Nr. 165. Lwów — Sobota dnia 22 Lipca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy do balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Maryi Magd. Pankracego M. | Jutro: św. Apolinarego Antoniego | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 28 Zachód „ 7 m. 40 | Długość dnia godzin 15 m. 12 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

O pokoju i wojnie.

W zapatrywaniach na skutek układów pokojowych, do których za dwa tygodnie przystąpią pełnomocnicy Japonii i Rosyi, wzmaga się pesymizm; można powiedzieć, że w tej chwili jest on powszechny. Być może, iż się wytworzył jako reakcya przeciw optymizmowi, który powstał był zaraz po zamianowaniu pełnomocników p. Wittego, lecz zasługuje na uwzględnienie, bo swe opiera nie na domysłach i rozumowaniach, ale na faktach. Są zaś one takie: jenerał Liniewicz zatelegrafował do cara prośbę, aby p. Witte ciągnął rokowania, dopóki na widowni wojny nie skończy się ruch zaczepny, do którego niebawem przystąpi armia rosyjska. Jenerał wyraził w owym telegramie głębokie przekonanie, że rozbije armię Oyamy, a silne stronnictwo zwolenników prowadzenia wojny dołączyło od siebie mnóstwo argumentów na dowód, że się Liniewicz nie łudzi. Na złamanego niepowodzeniami cara tak podziałał ten nowy przebłysk nadziei, że na pożegnalnej audyencyi wręczył p. Wittemu telegram Liniewicza i rzekł: „Oto dla pana główna dyrektywa". P. Witte udał się do carowej z prośbą, aby przekonywała cara o konieczności pokoju i potem pojechał bez wiary w powodzenie swej misyi. Zaledwie odjechał, ogłoszono w Petersburgu rozkaz nowego ministra wojny jenerała Redygera o poborze tegorocznych rekrutów. Zwykle Rosya powołuje pod broń od 180-ciu do 320-tu tysięcy rekrutów, chociaż obowiązanych do służby ma co roku dwa razy tylu. Tym razem kazał minister wojny wciągnąć do szeregów 475.246-ciu poborowych, chociaż swej stałej armii europejskiej Rosya dotychczas prawie nie tknęła, bo, jak wiadomo, posyłała na Wschód azyatycki głównie rezerwistów. Podwójnie liczny pobór rekrutów dowodzi zatem, że Rosya postanowiła natychmiast po wojnie postawić swą zbrojność na wysokiej stopie, chociaż finansowo i ekonomicznie jest wyczerpana. Stąd nader prawdopodobny wniosek, że chce bez zwłoki się przygotować do nowej wojny o odzyskanie utraconego, a tak ważnego dla niej stanowiska na Dalekim Wschodzie. W obec tego rząd mikada posłał swemu pełnomocnikowi dodatkowy warunek, który ma być postawiony p. Wittemu. Oto, w traktacie pokojowym zobowiąże się Rosya nie budować drugiego toru na całej kolei syberyjskiej, poczynając od Czelabińska tuż za Uralem. Taki warunek jest niezmiernie uciążliwy nietylko pod względem militarnym, jedynie ważnym dla Japonii, ale także pod względem ekonomicznym dla Syberyi, więc oczywiście on jeden, nie licząc już wszystkich innych, może zniechęcić Rosyę do pokoju, jeżeli ona ma jeszcze możność prowadzenia wojny. Stronnictwo wojenne widocznie sądzi, że ta możność istnieje, bo oto odrzucono w Petersburgu oferty dwóch kapitalistycznych syndykatów — jednego niemieckiego, a drugiego anglo-holenderskiego, — które ofiarowały się carowi z pożyczką trzech miliardów franków na zapłacenie kontrybucyi. W Petersburgu powiedziano oferentom, że nie czas jeszcze zastanawiać się nad potrzebą takiej pożyczki. Te fakta wskazują, że w Petersburgu nie są jeszcze zdecydowani na pokój, jeżeliby wypadło drogo zań zapłacić.

Zdecydują się tam zapewne po bitwie, którą Liniewicz przyrzeka stoczyć i wygrać. Spojrzmy tedy, od czego ona zależy i kiedy można jej się spodziewać.

Obie armie nieprzyjacielskie stoją wszędzie równolegle do siebie, tworząc front półkolisty, którego długość przeszło 200 kilometrów. Naturalnie, nie wszędzie jednakowo gęsto rozstawione są wojska, lecz tworzą różnej siły grupy, połączone ze sobą łańcuchem małych oddziałów konnych, gdzie teren jest równy, a pieszych, gdzie górzysty. Na zachodniem skrzydle, przytykającem do Mongolii rozściela się falista równina, przecięta licznemi rzekami, które wybiegają z niedalekich gór. Po każdym deszczu one wylewają. Dlatego tu niemożliwe są wielkie ruchy wojsk i długie manewra, bo nie wiadomo, kiedy spadnie deszcz i wezbrane rzeki otoczą jakąś dywizyę pierścieniem wód. Jeden taki wypadek może sprowadzić nieszczęście. Zatem skrzydło zachodnie istnieje po to jedynie, aby się z tej strony zabezpieczyć od ruchów okrążających armię. Z tego też powodu korpusy nieprzyjacielskie są tu oddalone od siebie najmniej o 40, najwięcej o 60 kilometrów. One się tylko obserwują wzajemnie, lecz stoczą ze sobą bój tylko w razie jakiejś ostateczności.

Środek strategicznej pozycyi, obszar ziemi między dwiema drogami szutrowanemi, z których jedna nazywa się bogdychańską, a druga mandaryńską, tam, gdzie w środku między temi drogami i równolegle do nich biegnie kolej z Mukdenu do Charbina, a więc z południa na północ — to jest główna widownia bitwy, która może być stoczona. To — okolica podgórska, sucha, dość otwarta, jednakże o tyle pogarbiona, że można tu mieć na każdym kroku dobrą pozycyę bojową. Tu więc obaj nieprzyjaciele nagromadzili wielką masę wojska i pozakładali się mnóstwem szańców, nad którymi jednak pracowali tak gorliwie, że w końcu sami zwątpili, ażali można zdobyć te fortyfikacye wyłącznie siłą żołnierską, prostem natarciem bagnetów i ulewą szrapneli. Tu więc wszystko zależy od zręcznego manewrowania, od sprytu, z jakim ktoś kogoś ubiegnie na pewnym punkcie i [illegible] kawałek pozycyi. Ale takie tu wielkie masy wojsk, tak każdy punkt obsadzony, że [illegible] manewrowanie jest bardzo utrudnione i niepodobna wyłącznie na nie liczyć. Chociaż tedy w tym środku frontu strategicznego nieprzyjaciele stoją niemal tuż przed sobą [illegible] trzymają broń u nogi i czekają.

Czekają na to, co się powinno stać na skrzydle lewem rosyjskiem, a prawem japońskiem, słowem na wschodniem. Tam z pośród gór wyrasta jakby ich cytadela, gromada dzikich skał ogromnych, pogmatwanych, niedostępnych. Z nich wybiegają dwa wąwozy i jeden, którym płynie rzeka Tsin, ciągnie się na tyły pozycyi japońskiej, a drugi, z rzeką Tunem, prowadzi na tyły pozycyi rosyjskiej. Wśród tych skał, u wierzchołka owych wąwozów, leży miejscowość Tszansiandżan, zajęta przez Rosyan, a nieopodal od niej miejscowość Tszensiapudsi, opanowana przez Japończyków. Tu między przeciwnikami tylko 12 kilometrów; jeden grzbiet ich dzieli. Tu przeciwnicy jedno mają zadanie: spędzić nieprzyjaciela z pozycyi i pójść wąwozem na tyły środkowej części jego strategicznego frontu. Zatem w tem miejscu zacznie się bitwa. Gdy telegramy doniosą o boju między Tszansiadzanem a Tszensiapudsi, można będzie powiedzieć, że się zaczęła walna rozprawa.

Teraz trwa jeszcze cisza. Po upałach dochodzących do 40° Celsiusza, które tak osłabiają żołnierzy, że niepodobna wykonywać długich marszów, zaczęły się ulewne deszcze, niesione wiatrem północnym. Zapanował orzeźwiający chłód, więc obie armie mogą przystąpić do roboty. Lecz doświadczenie uczy, że podczas ulewnych deszczów wojska rosyjskie nieruchomieją. Być może, że ciężki chłop rosyjski, w dodatku ciężko obładowany, i ciężkie rosyjskie zaprzęgi armatnie nie mogą odbywać marszów po rozmiękłej ziemi i oślizgłych skałach. Natomiast to samo doświadczenie uczy, że właśnie podczas deszczów Japończycy wykonywali w okolicach górzystych najważniejsze swe marsze przed bojem. Wolno tedy przypuszczać, że i teraz tak będzie, i że zatem oni zaczną operacye wojenne wśród skał na wschodniej strategicznej pozycyi.

Zjazdy monarchów.

Bezpośrednio po zjeździe króla Oskara szwedzkiego z cesarzem Wilhelmem w Gäfle, który jest portem na północ od Sztokholmu, odbywa się teraz zjazd w Kopenhadze. Cesarz niemiecki przybył tam wczoraj na czele swej eskadry, dziś zaś wylądował i zabawi podobno do 24 b. m. W tym czasie przybędzie tam cesarzewicz niemiecki, który na automobilu odbywa ze swą żoną podróż poślubną i teraz właśnie, krążąc po Jutlandyi, nocuje w oberżach, a do stołu zasiada w przydrożnych gospodach. Kiedy młoda para zakończy tę sielankową podróż w duńskiej stolicy, wówczas tam już ustaną polityczne gawędy, dla których przybył cesarz Wilhelm, a zaczną się wielkie przyjęcia na cześć miłych gości.

Utrzymują, że tak w Gäfle, jak teraz w Kopenhadze polityczne rozmowy toczą się o sprawie skandynawskiej. Zapewniają, że cesarz Wilhelm surowo potępia Norwegów i aby dać temu wyraz, chciał z Gäfle udać się do Sztokholmu, aby tam dosadnie zaznaczyć, iż stoi po szwedzkiej stronie, lecz król Oskar uprosił go, że tego nie robił, bo oburzyło szwedzkich szowinistów, a bardzo się podobało Norwegom i umiarkowanym Szwedom. W Gäfle, gdzie monarchowie cały czas spędzili na yachcie „Hohenzollern", ułożyli oni wspólnie ze szwedzkim ministrem spraw zagranicznych hr. Gyldenstolpem sposób załatwienia sporu skandynawskiego, a teraz dla tego planu ma cesarz pozyskać dwór duński, poznem, jeżeli będzie potrzeba, nastąpi porozumienie z innymi europejskimi dworami. Na pewne nie wiadomo, o co tu chodzi, jest tylko domysł, bardzo prawdopodobny, że zamierzono doprowadzić do bojkotu Norwegii, jeżeli ona nie pogodzi się z królem Oskarem. Możliwy jest bojkot taki, że żadne państwo nie przyjmie ani dyplomatycznych posłów Norwegii, ani jej handlowych konsulów. Wprawdzie w teoryi panuje zasada nie mieszania się do wewnętrznych spraw żadnego samodzielnego kraju, lecz w praktyce często się od tego odstępuje. W tym wypadku uznano za słuszne odstąpić od tej zasady, bo Norwegia obraziła swego króla, naraziła na szwank interesa ogólno-monarchiczne. Ale bojkot — to już ostateczność. Przedtem król Oskar użyje wszelkich środków poufnych, które może doprowadzą Norwegię do skruchy i powrotu na łono unii.

Odpowiednio do tego planu postępuje rząd szwedzki. Kilka dni temu podaliśmy zaprojektowane przez szwedzkie stronnictwo środkowe warunki pokojowego rozwiązania unii. W komisyi powstały wprawdzie ostre spory, ale zdołano je załagodzić, poczem komisya przedstawiła jednocześnie obu izbom ryksdagu projekt stronnictwa środkowego. Ministeryum odrazu zażądało, aby posiedzenie było tajne, na co izby się zgodziły. Nie wiadomo tedy, jak rozprawiano, wiadomo tylko, że ministeryum nie przyjęło projektu komisyi, ani wniosków, które postawiono podczas rozprawy, lecz zażądało odroczenia sprawy, na co izby przystały.

Widocznie tedy, jak to wynika z przypuszczalnego planu, ułożonego w Gäfle, król Oskar znowu bierze sprawę unii w swe ręce i będzie się starał uratować ją argumentami, które może przekonają norwezkich polityków, którzy zapewne dokładnie ocenią znaczenie dyplomatycznego bojkotu Ale wykonanie bojkotu zależy od zgody Danii której jeden z książąt może zostać królem norwezkim, jeżeli rozpadnie się unia. Otóż dla układów z duńską dynastyą przybył cesarz Wilhelm do Kopenhagi.

Korespondencye.

Wiedeń 19 lipca.

(Nowa kombinacya w sprawie uniwersytetu czeskiego na Morawie. — Statystyka adwokatów w Austryi. — Zniesienie kurateli nad księżną Ludwiką Koburską).

(y). W sprawie uniwersytetu czeskiego na Morawie wyłoniła się nowa kombinacya. Przed paru dniami ogłoszone zostało podniesienie gminy miejskiej Königsfeld koło Berna do rzędu miast. Owóż ten „awans" gminy Königsfeld, mającej dwanaście tysięcy ludności, stoi podobno w związku z zamiarem rządu utworzenia wszechnicy czeskiej w tej miejscowości. W ten sposób stałoby się teoretycznie zadość zastrzeżeniu Niemców, że uniwersytet czeski pod żadnym warunkiem nie może powstać w Bernie, Czesi zaś niezawodnie nic na tem nie będą mieli do zarzucenia temu projektowi, bo Königsfeld a Berno, to właściwie jedno i to samo. Chociaż bowiem Königsfeld jest gminą samoistną i ma własną reprezentacyę, to jednak pod względem budowlanym tworzy jedną całość z Bernem do tego stopnia, że kto nie zna stosunków miejscowych, ten myśli, że Königsfeld jest jednem z przedmieść Berna. Odległość między obiema gminami wynosi niespełna pół godziny pieszej drogi, wolnym krokiem odbytej, to też bardzo wielu robotników, zatrudnionych w fabrykach berneńskich, mieszka w Königsfeldzie. Liczba jego mieszkańców wynosi jak zaznaczyłem na wstępie — przeszło 12 cie tysięcy, a ogromną przewagę mają Czesi, oni też wodzą rej w tamtejszej reprezentacyi gminnej. Dzienniki niemieckie, notując pogłoskę o wrzekomym projekcie założenia wszechnicy czeskiej w Königsfeldzie, piszą, że taki sposób załatwienia sprawy byłby farsą polityczną i Niemcy wyciągnęliby z niego takie same konsekwencye, jak gdyby ta wszechnica powstała w samem Bernie.

Ostatni numer dziennika rozporządzeń ministeryum sprawiedliwości podaje statystykę adwokatów w Austryi z końcem roku 1904. Było ich w dniu 31 grudnia 1904 r. ogółem 4572, a więc w porównaniu z rokiem [illegible] tylko 49. W okręgu wiedeńskiej Izby adwokackiej znajduje się 1197, w okręgu Izby praskiej 1176 adwokatów, w pierwszym okręgu przybyło 23, a w drugim tylko 4 adwokatów, są zaś liczne okręgi, w których niczego nie przybyło, lecz przeciwnie, zmniejszyła się liczba praktykujących adwokatów. Do takich okręgów należą: Berno morawskie, Opawa, Grac, Celowiec, Linz, Trydent, Gorycya i Spalato. Wogóle zauważyć można, że od lat kilku, a mianowicie od końca lat dziewięćdziesiątych, procent przyrostu adwokatów zmniejsza się stale a kolosalnie. Zauważyć też można, że coraz mniej młodzieży z ukończonemi studyami prawniczemi obiera sobie adwokaturę jako zawód. Oto np. liczba kandydatów adwokackich w całej Austryi, wynosiła z końcem roku ubiegłego wszystkiego 1750, a więc zaledwie 38% liczby adwokatów, podczas gdy dawniej procent ten nie wynosił nigdy mniej niż 50%, a bywały okresy, że przewyższał nawet 70%. Tylko Galicya stanowi pod tym względem wyjątek, gdyż liczba młodzieży, garnącej się do adwokatury, jest większa, niż we wszyskich innych krajach austryackich. Z końcem roku ubiegłego było w Galicyi 888 praktykujących adwokatów, a 625 kandydatów adwokatury.

Wydany ostatnimi czasy wyrok najwyższego urzędu marszałkowskiego, znoszący kuratelę nad księżną Ludwiką Koburską z powodu orzeczenia psychiatrów francuskich, którzy uznali ją za zupełnie zdrową na umyśle, stał się już prawomocnym, gdyż nie wnieśli przeciw niemu rekursu ni mąż księżnej, książę Filip Koburski, ani jej dotychczasowy kurator, adwokat dr. Feistmantel. Nie mogli jednak postąpić inaczej, gdyż przed poddaniem się księżnej badaniu lekarzy paryskich złożyli deklaracyę, w której zrzekli się wszelkich środków prawnych przeciw orzeczeniu tych lekarzy i z góry zgodzili się na to, co oni orzekną. A zatem księżna odzyskała obecnie zupełną swobodę rozporządzania swoją osobą i może robić, co się jej podoba. Mąż jej wniósł jednak pozew o separacyę sądową do Trybunału w Gota, będącego kompetentnym do rozstrzygania sporów między członkami wielkoksiążęcej rodziny Koburgów. Rozprawa w tym procesie separacyjnym odbędzie się w październiku, a obfitować będzie niezawodnie w skandaliczne epizody.

O współczesnej Japonii.

II. Z bogatego źródła najdokładniejszych wiadomości o współczesnej Japonii, jakiem bezsprzecznie jest pomnikowe dzieło Steada „Japan by the Japanese" (Japonia przez Japończyków) wyjąć musimy to, co mówi baron Sujematsu, o zagadnieniach na dalekim Wschodzie.

Były minister spraw wewnętrznych w Tokio, jeden z najpotężniejszych osobistości swojego kraju, Sujematsu, odsłania tu przed czytelnikiem europejskim wiele tajemnic, [illegible] możność zoryentowania się należycie w labiryncie spraw politycznych Japonii, pokrytych dotąd, nieprzeniknioną mgłą zagadkowości.

Wyjaśnia mianowicie, dlaczego Japonia idzie i iść musi ręka w rękę nietylko z Anglią, ale, z tak nazwanym terminem technicznym; „po angielsku mówiącym światem" (english speaking world), tj. z Anglią i Ameryką, i dlaczego obie te państwa widzą w niej naturalną sojuszniczkę.

„Lubo, ze smutkiem wyznać to należy, wdzięczność w stosunkach ludzi nie często, a w stosunkach międzynarodowych prawie nigdy nie jest czynnikiem, któryby się brał w rachubę, przecież jeśli baron Sujematsu jest [illegible] obywatele państwa Mikada [illegible].

„Są ludzie — mówi on — którym się zdaje, że przymierze angielsko-japońskie wyrosło nagle niby grzyb po deszczu, ale było ono następstwem długotrwałej ewolucyi, owocem drzewa, które głęboko zapuściło korzenie w ziemię. Oddawna polityka Anglii na dalekim Wschodzie, lubo podlegała dyplomatycznym falowaniom, sterowała w tym kierunku, [illegible]."

I następują przykłady.

W roku 1854 Japonia roztworzyła drzwi na roścież, zrazu przed Ameryką, a później przed Anglią, Rosyą, Francyą i resztą zachodnich narodów. W Europie wrzała w tym czasie wojna Krymska. Nagle połączone floty angielska i francuska pokazały się na wodach dalekiego Wschodu, obległy Petropawłosk na wybrzeżach Kamczatki, następstwem czego było to, iż flota rosyjska schroniła się do portów japońskich.

W roku 1861 wybuchła tak nazwana sprawa Cuszimy. Cuszima jest to wyspa na morzu japońskiem, punkt strategiczny niezmiernej dla Japonii wagi. Otóż w tym roku wyspa ta zagarniętą została przez Rosyan. Niespodziewanie ukazały się rosyjskie okręty na jej wodach i zajęły ją zbrojnie. Strach padł na cały kraj, zajęcie bowiem Cuszimy, było równoznaczne z zagrożeniem Japonii. Rząd w Tokio zaprotestował, ale co wart gołosłowny protest? Wtedy Anglia wmięszała się w spór i powagą swoją tyle sprawiła, że Cuszima odzyskała niezależność.

Nadszedł rok 1868, rok przeobrażenia wewnętrznego Japonii. Cały kraj ogarnęło wrzenie, szło bowiem o to, kto uznanym ostatecznie zostanie za jedynego władzcę: Szogun czy Mikado. Anglia przeważyła szale na stronę ostatniego. Przedstawicielem jej wtedy był tam rozumny dyplomata Parkes, i ten, rozejrzawszy się w stosunkach, spostrzegł, że sprawa Mikada jest sprawą odrodzenia Japonii. Mimo więc, że wiele państw europejskich, w celach egoistycznych trzymało z Szogunem, on oświadczył się przeciwko niemu — i kraj doczekał się pożądanych reform. Gdyby nie Anglia, dziś może dokoła Japonii byłoby tak głucho, jak dokoła Siamu.

Rok 1874 przynosi tak nazwaną sprawę Formozy. Zaniosło się na wojnę z Chinami, Formozanie bowiem, uznający nad sobą władzę państwa niebieskiego, dopuścili się gwałtu na poddanych japońskich. Tego znieść Japonia nie mogła, ile że nie uznawała za uzasadnione pre-

---

64)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

IV.

Kult wspomnienia.

Donna Stefania czekała na Roera w saloniku obok buduaru. Przez otwarte okna wciskał się do wnętrza niezmierny upał i blask słońca. W pokoju panował wielki nieporządek. Meble były osłonięte szaremi płóciennemi pokrowcami; na kanapie, na fotelach poustawiano mnóstwo paczek, pudełek koszyków, przeznaczonych do zabrania na wieś.

Spostrzegłszy zdaleka Roera, Donna Stefania wyszła na jego spotkanie. Spojrzała nań wzrokiem smutnym, pełnym łez; lecz nie przemówiła ani słowa, i nie podała mu ręki. Westchnęła głęboko, wyjęła z torebki, zawieszonej na ręce, chusteczkę, z szerokim czarnym rąbkiem i otarła oczy.

Roero również głęboko westchnął.

— Odwagi! Nie potrzeba tracić odwagi.

— Powiedz pan sam! — przerwała mu Donna Stefania głosem złamanym. — Ktoby się tego spodziewał?.. O, mój biedny Juliusz! Ktoby się tego spodziewał?

— Taki młody jeszcze...

— I taki dobry.

— Bardzo dobry! Zacny człowiek! Trzeba się jednak z losem pogodzić. Stan jego już oddawna był beznadziejny. Powinna się pani pocieszyć myślą, że już przestał cierpieć i że pani do końca otaczałaś go godną podziwu pieczołowitością, nie odstępując ani na chwilę od łoża boleści.

— To prawda! Biedny Juliusz! Poświęciłam mu wszystkie moje chwile, całe moje życie! O, tak! Pod tym względem przynajmniej wypełniłam swój obowiązek. To dla mnie wielka pociecha; to ulga dla mego serca i dla mego sumienia.

I znowu westchnęła.. i znowu podniosła chusteczkę do oczu.

Franciszek stał w milczeniu, ze spuszczoną głową, przejęty głębokim smutkiem; wszelako każde westchnienie baronowej przywracało mu nadzieję. Czuł, że łańcuch zamiast się zacieśniać, zaczyna się rozluźniać. Chwila obecna była dlań rozstrzygającą; był to moment krytyczny. Od tej pierwszej wizyty, od pierwszego spotkania, od pierwszego słowa, jakie wypowiedzieć miała Donna Stefania, zawisły: jego przyszłość, jego wolność i jego szczęście.

— Masz tobie! — zawołał Franciszek w chwili, gdy dostał depeszę i przez całą drogę z Lodignoli do Medyolanu dodawał sobie odwagi, przygotowując się z góry na wszelkie możliwe wypadki... a między innemi i na to, że Stefania rzuci mu się na szyję i zawoła:

— Teraz jestem twoją.... z czystem sumieniem!

Każdy mężczyzna ma taką kobietę, na jaką zasługuje; to też Franciszek byłby musiał przyjąć tę ofiarę z wdzięcznością.

Tymczasem nadspodziewanie sumienie baronowej pozostało wierne nieboszczykowi. Program przeto jej pierwszej wizyty obejmował kult wspomnienia i ból wdowy.

Wzruszony Franciszek ujął rękę baronowej i uścisnął ją ze szczerem współczuciem.

Ona cofnęła łagodnie rękę i usunęła się od Roera, a chcąc nad sobą zapanować, ozwała się głosem na pozór obojętnym:

— Usiądźmy na chwilę. Jestem taka zmęczona! Pomóż mi pan sprzątnąć z kanapy....

Przybiegł Roero; począł zbierać paczki i koszyki, przyczem ukradkiem na nią spoglądał.

— Wcale jej nie do twarzy w czarnem! Kolor włosów zanadto żółty. Zbrzydła. Zestarzała się mocno.

— Wybacz mi, panie Franciszku ten nieporządek. Gdybyś pan wiedział, ile ja dziś miałam roboty! Teraz czekam na szwaczkę i zaraz wrócę do Borgoprimo.

— W takim razie — pomyślał Franciszek — i ja zaraz wrócę do Lodignoli!

Rozczulił się ponownie i objął ramieniem kibić baronowej.

— Nie! nie!

Nanowo ją ogarnął smutek.

— Przebacz pan, panie Franciszku, ale to nad moje siły. Masz pan prawo pomyśleć a nawet powiedzieć, że to niedorzeczność, sprzeczność... Ale cóż chcesz? Niema na to rady. Jestem zgnębiona, cierpię, nie mogę zostać w Medyolanie. Tutaj wszystko mi przypomina mojego biednego Juliusza... a jego już niema!.. To szaleństwo? Jestem szalona? Powiedz pan prawdę!

— O, nie! przeciwnie! Zapewniam panią, że mi to bardzo... że mię to...

— Taki był dobry! Taki szlachetny! Umarł jak święty, prosząc wszystkich o przebaczenie... i mnie także.

Roero odwrócił wzrok i spuścił głowę; ta niezwykła dobroć widocznie go zmięszała i upokorzyła.

Ona mówiła dalej głosem złamanym, bolesnym:

— Rzuciłam się na jego łóżko, by mu wyznać wszystko! To ja powinnam prosić jego, błagać o przebaczenie! Och! jakże pragnęłam otrzymać jego przebaczenie!

Umilkła na chwilę, wzniosła oczy ku niebu... i siedziała tak zgnębiona, skulona w kącie kanapy, z oczyma zapatrzonemi w dal.

— Teraz... już wie.

Roero śledził bacznie baronową.

— Poco mnie sprowadziła do Medyolanu? Chyba nie na to, żebym widział jak zawodzi swoje wdowie żale! Musi być jaki inny powód.. Lecz jaki?

Roero łamał sobie głowę..

— Nawet w testamencie — zaczęła znowu Stefania z przeciągłem westchnieniem — nawet w swojem ostatniem rozporządzeniu dał mi dowód wielkiego przywiązania, zaufania i szacunku! Mianował mnie uniwersalną spadkobierczynią i poruczył mej opiece legaty na cele dobroczynne, jakoteż rozdanie pamiątek dla krewnych i przyjaciół.

— Bardzo ładnie postąpił!

— Wszystko to... pojmuje pan, nakłada na mnie nowe obowiązki, nakazuje mi szacunek dla jego pamięci.

Roero przyznał jej słuszność z miną bolesnej rezygnacyi; miał się wszakże coraz więcej na baczności.

— I zniewala mnie też do nowych ofiar. Tak np. muszę teraz być bardzo uprzejmą dla jego krewnych.

— Pewnie!

— Oczekuję z Novary bratowej i bratanki, zaprosiłam je do Borgoprimo. Zabawią u mnie miesiąc, a może i więcej.

— Obie?

— Obie.

— Matka z córką? To prawdziwe bohaterstwo: obie naraz mieć u siebie!

— Nadto są ciekawe, gadatliwe! Mój Boże! Pysznią się bezustannie swoją cnotliwością!

— Bo też to jedyna zaleta, jaką się mogą pochwalić!

(Ciąg dalszy nastąpi).

tensyi Chin do tej wyspy. Zaniosło się więc na wojnę, której wynik mógł być bardzo wątpliwym. Ale Anglia wystąpiła znów na widownię, i wpływem swoim zażegnała niebezpieczeństwo. Japonia z zatargu wyszła z honorem.

Jak widzimy z powyższych przykładów, litania usług, jakie Anglia oddała Japonii, jest wcale duża.

Ale nie kompletna.

Jak wiadomo, kraj ten zdawien dawna uważa Koreę, jak gdyby za uzupełnienie swojego szczupłego terytoryum. Każdy więc zamach na jej niepodległość odbija się w Tokio ponurem echem. Takie echo dało się tam właśnie słyszeć, gdy Rosya w r. 1885 zajęła port Łazarewa. Rząd mikada osłupiał z przerażenia, najżywotniejsze bowiem interesa japońskie zostały zagrożone. Czuwała jednak na straży ich Anglia. W odpowiedzi na to zajęcie, przyszedł rozkaz z Londynu, aby okręty angielskie wpłynęły do portu Hamiltona, i port Łazarewa został przez Rosyan opuszczony.

W wielkiej wojnie japońsko-chińskiej w r. 1894, Anglia zachowywała ścisłą neutralność. Ale neutralność przyjazną dla Japonii. Wprawdzie nie przeszkodziła ona interwencyi trzech mocarstw, gdy te z naciskiem zażądały, aby zdobyty przez Japończyków Port Artura, powrócony został Chinom, nie uraziło to zachowanie się jej wtedy przecież — jak twierdzi Sujematsu — Japonii, bo gdy następnie Rosya objęła w dzierżawę ten port, Anglia zajęła Wej-hej-wej, nie w innym celu, jak w tym, by osłabić doniosłość i szkodliwość dla Japonii tej okupacyi.

Słowem, czy podczas wojny, czy pokoju, czy gdy szło o politykę zewnętrzną Japonii, czy o jej sprawy wewnętrzne, zawsze Anglię widzimy tuż przy tym kraju, w pełnej gotowości niesienia mu pomocy, radą, pieniędzmi, bronią. Będąc, przez Indye Wschodnie, więcej azyatyckiem, niż europejskiem mocarstwem, czuje ona, że ma naturalnego sojusznika w państwie „wschodzącego słońca“, i wcale niedwuznacznie przekonywa świat o tem.

I przymierze z przed dwóch lat, jest już tylko dalszym ciągiem tego, co było, rozwinięciem planów zapoczątkowanych przed pół wiekiem, ostatnim akordem melodyi, nuconej nie od dziś. Nie wyskoczyło jak Minerwa z głowy Jowisza, przygotowywało się powoli. Strumyk rósł ciągle, aż rozlał się w olbrzymią rzekę.

Zanim przecież się rozlał, oddawał Anglii kolosalne usługi. Anglia jednak, dając poparcie Japonii, nie była w świecie odosobnioną. Dotrzymywała jej placu północna Ameryka, zwłaszcza od chwili zajęcia przez Rosyę Mandżuryi. Mniej azyatycka, niż Anglia, ma ona przecież w Azyi żywotne interesa i nie chce tam być paraliżowaną w swych ruchach, zwłaszcza też na oceanie Spokojnym, tem wielkiem morzu, które po Śródziemnem, objęło w spadku środek ciężkości świata. I ona instynktownie poczuła, że osłabienie Japonii wyjdzie na jej szkodę, i bez traktatów piśmiennych, duchowo sprzymierzyła się z nią. I stało się to, czego wielu nie oczekiwało jeszcze niedawno, co dziś już przecież jest faktem: cały po angielsku mówiący świat zsolidaryzował swoje dążności z japońskiemi. Wspólna więc korzyść stała się tu osią, około której okręciło się koło interesów trzech tych państw. Nietylko jednak interesów. Działały tu i pobudki wyższe, pokrewieństwo ducha, braterstwo idei.

Zdaniem Alfreda Steada, który dzieło Japończyków o Japonii zaopatrzył bardzo pouczającym wstępem, właściwością (nieznaną — jak twierdzi — gdzieindziej w świecie) ludu w tym kraju jest to, iż *potrafi on myśleć jak ludy Wschodu, a działać jak ludy Zachodu*. Jego więc mózgi posiadają cechy dwóch ras, co go czyni niezmiernie sprawnym do przyswajania sobie dobrodziejstw kultur, będących dziejowym wynikiem ich obu.

Zdanie to nie jest paradoksem, jeżeli się zwróci uwagę na to, czego dokonała Japonia na polu cywilizacyi w ciągu ostatnich lat, jakie osiągnęła rezultaty nietylko w świecie materyi, ale co ważniejsze o wiele, w świecie ducha.

Otóż kiedy się przygląda temu, widzi się jedno: Że, czerpiąc na użytek własny z różnych źródeł, najwięcej czerpała ona w źródle angielskiem.

Pruski instruktor organizował jej żołnierzy, ale nie ku brutalnym Prusom, wyhodowanym na ponurych ideałach Bismarka, kierowała ona swój wzrok, kiedy jej szło o organizacyę kraju, o wlanie odżywczej krwi w swoje żyły. Kierowała je ku *„po angielsku mówiącemu światu“*.

I widzimy jak jej wybitniejsi mężowie stanu bezustannie wyjeżdżają do Anglii, przypatrujemy się całym karawanom młodych dziewcząt japońskich, wyprawianych na lata całe po naukę do północnej Ameryki. To robi swoje. Idee anglosaskie, którym ludzkość zawdzięcza tyle, idee poszanowania indywidualności człowieczej, rozprzestrzeniają się po całej Japonii z taką siłą i wkorzeniają się tak dalece w naturę jej mieszkańców, że wyrwanie ich stało się już dziś niepodobieństwem.

„Najedliśmy się jabłek Zachodu — mówi Sujematsu — i znalazłszy je wybornemi, nie chcemy obywać się bez nich. Mamy światło elektryczne w Japonii i chyba nie wątpicie o tem, że nie powrócimy już nigdy do oleju i wosku; mamy koleje żelazne, czy zamienimy je na przechadzki piechotą, czy zniszczymy druty telegraficzne, aby powrócić do porozumiewania się przez posłańców?“

Otóż te jabłka, w których tak zasmakowali Japończycy, te jabłka, stanowiące pokarm nietylko ich ciała, ale i ducha, wyhodował ogród angielski, angielska kultura. Zręczny ogrodnik przeszczepił je jedynie na swojskie drzewa. A że znalazł grunt podatny, przeto rozrosły się one bujnie.

O tem wiedzą dobrze Japończycy. Wiedzą i coś więcej. Oto wiedzą, że dzięki tym owocom kultury angielskiej, są oni tem, czem ich widzimy; że bez nich byliby gromadą barbarzyńców, których w rachubę nie brałby nikt.

I obowiązani całemu „po angielsku mówiącemu światu“, raz za osłonę, jaką im w międzynarodowych przejściach udziela, a powtóre za tę kulturę, jaką ich obdarzył, są na Wschodzie Azyi jego naturalnymi sojusznikami, czemś w rodzaju stałej wielkiej armii, broniącej tam jego interesów. Wchłonąwszy w swego ducha idee, będące wielkiego tego i wolnego świata rdzeniem, są jakgdyby uzupełnieniem tego tam świata.

A jako tacy, cieszą się nietylko materyalną, lecz i moralną jego opieką, i we wszystkich ciężkich swoich potrzebach liczą słusznie na jego pomoc i poparcie.

Czy nie doznają w rachubach swoich kiedyś zawodu, czy liczyć mogą na nie stale? Przyszłość w ręku Boga, ale patrząc na to, co się dziś na wybrzeżach oceanu Spokojnego dzieje, zdaje się być rzeczą pewną, że w ostatecznym ukształtowaniu się stosunków, przy rozwiązaniu wielkich kulturalnych zagadnień na dalekim Wschodzie, Anglia, Ameryka i Japonia odegrają przeważną rolę, i długo jeszcze iść będą z sobą ręka w rękę.

Kogo bo połączył z drugimi materyalny interes, uduchowiony pokrewieństwem idei, ten niechętnie targa nici, będące związku takiego spójnią.

Stanisław Bełza.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Wczorajszemu posiedzeniu kongresu ziemstw i burmistrzów policya już nie przeszkadzała. Wniesiono rezolucyę, wyrażającą głębokie niezadowolenie z powodu samowolnego postępowania reprezentantów władz administracyjnych. Reprezentant ziemstwa twerskiego oświadczył, że taki protest nie wystarcza. Polecono prezydyum kongresu, aby opracowało projekt innego protestu. Przygotowany przez komitet projekt konstytucyi przyjęto bez zmiany 220 głosami przeciw 7.

Moskwa. Kongres ziemstw uchwalił następującą rezolucyę: Wobec wydarzających się w ostatnich czasach częstych naruszeń praw osobistych, obywateli rosyjskich ze strony urzędników administracyjnych, naruszeń, które się sprzeciwiają nietylko wymaganiom etyki, ale też oświadczeniom najwyższym i ustawom obowiązującym, postanawia kongres wyrazić z tego powodu swe najwyższe niezadowolenie i żywi silne przekonanie, że tego rodzaju postępowania ostro będą karane. Kongres uprasza mężów, działających w życiu publicznem, by wzięli w obronę osoby w tej mierze poszkodowane i by się starali o zebranie dowodów naruszenia praw przez władze.

Londyn. Korespondent *Timesa* z Moskwy donosi niektóre szczegóły o przebiegu pierwszego posiedzenia kongresu ziemstw.

Posiedzenie zagaił prezes ziemstwa moskiewskiego Gołowin, następnie dopiero wybrano przez aklamacyę jednogłośnie prezesem kongresu hr. Heydena, wiceprezydentami Gołowina, Szetkina i Pietrunkiewicza. Obrady odbywają się w prywatnych salonach księcia Dołgorukiego. W chwili otwarcia kongresu zebrała się przed pałacem ks. Dołgorukiego mała tylko grupa osób, ponieważ ogół publiczności nie wiedział, o której godzinie i gdzie nastąpi zagajenie obrad. Zaledwie atoli przystąpiono do weryfikacyi mandatów członków kongresu, których jest 284, doniesiono zebranym, że policya wtargnęła do pałacu, co wielkie wywołało oburzenie. Gospodarz domu, ks. Paweł Dołgoruki, syn ochmistrza dworu carskiego, oświadczył natychmiast, że policya nie ma prawa wchodzić do jego prywatnego mieszkania. Mimo to po chwili wszedł do salonu policmajster w towarzystwie kilku policyantów i zawołał:

„Proszę zamknąć ten parlament!“

Słowa te większe jeszcze wywołały oburzenie. Prezes kongresu zapytał: Z czyjego rozkazu przybywa policmajster na zebranie, — poczem powołał się na mowę cara, wypowiedzianą do deputacyi ziemstw, a więc do niego, ks. Trubeckiego, Dołgorukiego i innych, a w końcu oświadczył, że wobec tych słów cesarskich nie ustąpi przed nielegalnym krokiem policyi. Wówczas ze wszystkich stron zaczęto wołać do policmajstra: „Gdzie masz żandarmów, gdzie masz kozaków?“ Następnie przyszedł do skutku kompromis z policyą. Policmajster udał się do sąsiedniego salonu, gdzie spisywał nazwiska wszystkich obecnych, ci zaś dobrowolnie i chętnie podawali swoje nazwiska. Po odejściu policyi rozpoczęły się bardzo ożywione rozprawy. Zaraz na wstępie uchwalono energiczny protest przeciwko temu wtargnięciu policyi do domu prywatnego. Gdy następnie książę Kurotkin-Rostowski oświadczył, że należy skonstatować, iż kongres nie solidaryzuje się z tymi, którzy pragną Rosyę oswobodzić przez zbrodnię, odezwały się znów liczne groźne protesty; mniemano bowiem, że mówca występuje przeciwko ostatnim zamachom. Zgromadzenie uspokoiło się dopiero, gdy książę wyjaśnił i sprostował swoje wywody. Obrady kongresu potrwają 3 do 4 dni.

Po upływie kilku godzin, gdy rozeszła się wieść, że kongres obraduje, zebrały się przed pałacem księcia Dołgorukiego olbrzymie tłumy, które wznosiły okrzyki na cześć wybitnych delegatów ziemstw.

Słychać, że generał-gubernator Moskwy jenerał Kozłow ma ustąpić i że jego następcą ma być zamianowany jenerał Kleigels.

Petersburg. Petersburska agencya telegraficzna donosi: Krążące po mieście pogłoski, które nawet znalazły echo w niektórych dziennikach, o zamierzonym zamachu na Pobiedonoscewa są zupełnie bezpodstawne, a powstały wskutek tego, iż na dworcu w Carskiem Siole aresztowano pewnego młodego człowieka, który swem zachowaniem się zwrócił uwagę na siebie. Przy młodzieńcu tym nie znaleziono nic podejrzanego.

Bukareszt. Rosyjskim agentom, którzy obecnie znajdują się na pokładzie rosyjskiego okrętu stacyjnego w gałackim porcie, udało się 15 zbuntowanych marynarzy z „Potemkina“ wydać władzom rosyjskim. Marynarze ci byli zajęci w fabryce Götza w Gałaczu. Zaproszono ich na ucztę, spojono i na łodzi przewieziono do Reni, które to miasto oddalone jest o godzinę drogi od Gałaczu.

Rosyjski okręt stacyjny dziś nagle opuścił port gałacki, co potwierdza wiarygodność powyższego doniesienia.

Berlin. Do *Berl. Ztg.* donoszą z Moskwy: Podczas przedstawienia w teatrze ludowym opery „Cyrulik sewilski“, dały się nagle słyszeć strzały rewolwerowe, skierowane ku loży, w której siedział jenerał-gubernator moskiewski Kozłow. Żaden ze strzałów nie ranił gubernatora. Wśród publiczności zapanowała straszna panika. Wszyscy rzucili się ku wyjściu i powstał ogromny ścisk, w którym wiele osób zginęło, a mnóstwo jest ciężej lub lżej ranionych. Jednego ze sprawców zamachu, niejakiego Mikołajowa schwytano. Jest on członkiem bojowej partyi rewolucyjnej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 21 lipca.

(Nagłe wnioski i interpelacye. — Brak kompletu.)

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej wypełniły przeważnie nagłe wnioski i interpelacye. R. Mokrzycki wniósł o odniesienie się do władz kolejowych, by zakazały szybowania wagonów przez rampę przy ulicy Żółkiewskiej z powodu, że tamuje to ruch uliczny. Pan prezydent Michalski przyrzekł zadość uczynić temu życzeniu. Odpowiadając temu samemu radnemu w sprawie nieoświetlania niektórych ulic w dzielnicy żółkiewskiej, wyjaśnił pan prezydent, że nieoświetlone dotąd w tej dzielnicy ulice należą po połowie tylko do gminy miasta Lwowa, po połowie zaś do gminy Zamarstynowa lub Kleparowa i dlatego miasto nie zaopatrzyło je w instalacye do oświetlenia. Radni Śliwiński i Czarnecki wyrazili niezadowolenie z powodu wydania konsensu na budowę pralni wojskowej przy ulicy Pełczyńskiej. Pan prezydent wyjaśnił, że dziś już za późno jest o tem mówić, udzielonego bowiem konsensu cofnąć nie można. Wydano zaś ten konsens dlatego, że gmina przez długi czas starała się o usunięcie wojskowej pralni z ulicy Zyblikiewicza i by wreszcie cel ten osiągnąć, zezwolić musiała na zbudowanie nowej pralni przy ulicy Pełczyńskiej Uchwalono następnie wniosek r. Jaworskiego o wystosowanie prośby do dyrekcyi kolei państwowych, by zechciała ona dwa razy w tygodniu dodawać do pociągów brzuchowickich jeden lub dwa wagony do bezpłatnego użytku dziatwy t. zw. „korpusów wakacyjnych“. Przypuszczać wolno, że pan dyr. Wierzbicki, który zawsze tak życzliwą, niemal ojcowską opieką otacza sprawy drobnej dziatwy i w tym wypadku, o ile jest to wogóle możliwem, uczyni zadość prośbie gminy.

Z kolei wskazał r. dr. Adam, że na porządku dziennym stoją dwie niezwykle ważne, a nowym radnym jeszcze nieznane sprawy, mianowicie sprawozdanie delegata Rady miasta do krajowej Rady szkolnej i sprawozdanie delegatów Rady do zarządu fundacyi hr. Skarbka. By nowych radnych zapoznać z temi sprawami, wniósł r. Adam o odroczenie tych spraw do września, a wydrukowanie tymczasem sprawozdań i rozdanie ich radnym. Uchwalono obydwie sprawy odroczyć do września, zaś wydrukować uchwalono tylko sprawozdanie delegata do Rady szkolnej. Dotąd bowiem przyjętem było, że obydwa sprawozdania składane były ustnie, nie można więc zmuszać delegatów do tak żmudnej pracy, jaką jest spisanie obszernego sprawozdania. Ponieważ zaś delegat do Rady szkolnej pan Ciesielski oświadczył, że gotów jest spisać swoje sprawozdanie, przeto uchwalono je wydrukować.

Po przyjęciu następnie do wiadomości ukonstytuowania się nowowybranych komisyj Rady, uchwalono przeznaczyć 12.000 koron na odrestaurowanie mieszkania prezydenta w ratuszu i wyasygnować 3357 koron na doprowadzenie do ratusza przewodów elektrycznych i urządzenia instalacyi do elektrycznego oświetlenia w mieszkaniu prezydenta.

Wreszcie przystąpiono do sprawy wynajęcia lokalu na pomieszczenie filii szkoły im. Maryi Magdaleny. Okazało się jednak, że na sali nie ma już dostatecznej do obrad liczby radnych. Tedy pan prezydent zamknął posiedzenie.

Co i o czem piszą.

Pod tytułem „Nauka czy blaga“ zadaje sobie pytanie w sprawie bardzo interesującej wszystkich kuracyuszów zakopańskich, jakiś poważny człowiek w *Głosie Narodu*. Z odpowiedzi, jaką daje na to pytanie, wysnuwa się wniosek, że nie nauka, ale raczej blaga, a jeszcze bardziej propaganda rewolucyjna i socyalistyczna, były motywem założenia tak zwanego „uniwersytetu wakacyjnego“ w Zakopanem.

Posłuchajmy jednak słów tego mieszkańca Zakopanego, zwłaszcza, że trafiają nam one bardzo do przekonania. Pisze on:

Rozpoczęły się tutaj kursa wakacyjne, zwane trochę za szumnie uniwersytetem wakacyjnym; myśl sama w sobie jest wyborna, a wybór miejsca bardzo trafny. Zakopane gromadzi w lecie tylu rodaków z Królestwa i zabranych prowincyi, spragnionych polskiego wykładu, że kursa dla nich głównie przeznaczone, mogą liczyć na niezawodne powodzenie. — Głównego kontyngentu słuchaczy dostarczają kobiety, — przeważnie młode panienki, obok nich zapisało się dużo studentów z Królestwa. Słowem będzie to audytoryum niezbyt wyrobione i nie bardzo przygotowane, które po największej części bezkrytycznie przyjmie „prawdy“, głoszone z katedry przez mniej lub więcej uczonych prelegentów. Już to samo nakazuje wielką ostrożność w wykładach i skrupulatny dobór ciała nauczającego. Ale wogóle trzeba zdecydować, czy kursa mają być na pół naukową zabawą, czy przystępnie podaną nauką, a zwłaszcza czy będą stać na poziomie naukowej bezstronności, czy też zmienią się w ognisko propagandy politycznej?

Poważne wątpliwości pod tym względem budzi doświadczenie zeszłego roku i obecne przygotowania. Zarówno skład zarządu, jak nazwiska wielu prelegentów, dowodzą, że kursa wakacyjne stoją na gruncie nie tyle „wolnej myśli“, co jednostronnego radykalizmu społeczno-politycznego. Oto po prostu pod maską naukowych wykładów, będą tu i owdzie przemycane różne pseudo-postępowe poglądy, na tle kosmopolityzmu, materyalizmu i socyalizmu. — Taką propagandę uważam wogóle za szkodliwą. ale gdy się objawia śmiało, otwarcie, pod właściwą firmą, można jej przyznać właściwą racyę bytu, zwłaszcza, że wówczas i przeciwna opinia może do równej walki wystąpić. Ale z propagandą, osłoniętą powagą „naukowych“ wykładów, walka jest niemożliwa, bo niema dla niej odpowiednich warunków...

Oprócz tego kursa wakacyjne szerzą w wysokim stopniu niebezpieczny dyletantyzm.

Pomijam wreszcie kwestyę jednostronności i krańcowości poglądów — bo można być pewnym, że prawdziwi uczeni, choćby ich przekonania były bardzo radykalne, nie nadużywają katedry dla pospolitej agitacyi. Gdyby więc prelegenci kursów wakacyjnych byli naprawdę ludźmi nauki, kwestya przedstawiałaby się zupełnie inaczej, ale zarząd dopuszcza do wykładów, obok znanych i poważnych profesorów — dyletantów, nie mających żadnych kwalifikacyj do nauczania młodzieży.

I tak np. wybitne miejsce w gronie prelegentów zajmuje taki powierzchowny, jednostronny i fanatyczny dyletant, jak p. Feldman, który może w gronie swoich współwyznawców uchodzić za powagę — ale w gruncie rzeczy jest tylko feljetonowym publicystą, który nie opanował nawet polskiej stylistyki. A jeżeli młodzież nasza ma kształcić swój smak literacki na napuszystej, zawiłej, a płytkiej frazeologii dziennikarskiej p. Brzozowskiego, to obawiać się należy, że rezultat podobnych studyów może być tylko bardzo... wątpliwy.

Dyletantów i publicystów, daleko więcej uzdolnionych niż p. Feldman lub p. Brzozowski, mamy bardzo wielu. Dlaczego jednak właśnie ich wybrał i wyróżnił zarząd kursów wakacyjnych? P. Feldman jest może przynętą dla publiczności żydowskiej, ale p. Brzozowski nawet tego przymiotu nie posiada. Więc nie pomylę się, przypuszczając, że nie wiedza tych panów, ale ich hałaśliwy radykalizm utorował im drogę do katedr zakopańskich...

Te i podobne praktyki powinny koniecznie uledz zmianie, jeżeli kursa wakacyjne mają spełnić swoją misyę, jeżeli, zamiast być ogniskiem polskiej wiedzy — nie chcą stać się rozsadnikiem międzynarodowej, czy żydowskiej blagi...

Mały feljeton.

Ideały a mięso.

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Przypadek zetknął mię podczas mojego pobytu w Berlinie ze stręczycielem małżeństw. Sąsiad przy *table de hôte*'cie powiedział mi o tem, a sąsiadka z prawej strony dodała, że to jest „bardzo poważny człowiek“ i że jego biuro jest „zupełnie pewnym interesem“. Rekomendacya pierwsza usposobiła mię życzliwie, a rekomendacya druga — serdecznie do tego pana; przy czarnej kawie podszedłem do niego i zapytałem o zdrowie. Powiedział mi, że jest zdrów, jak rydz, i życzył mi tego samego. Potem zapytałem go, jak mu idą interesy. Jak idą? Naturalnie doskonale. Dzisiaj nie może być pewniejszego interesu nad stręczenie małżeństw. Ludzkość idzie naprzód, postęp nie jest mrzonką, idee nowoczesne przenikają do wszystkich warstw, wszyscy — „zwłaszcza u nas w Niemczech“ — przychodzą do przekonania, że małżeństwo jest taką samą transakcyą, jak spółka handlowa naprzykład.

W tem miejscu zrobiło mi się, jako urodzonemu idealiście, cokolwiek przykro. Zapominając, że mam przed sobą ostatecznie autorytet, mruknąłem coś o „związku dwojga dusz“, a nadto o „harmonii serc“. P. ajent wszakże machnął na to ręką w sposób taki, w jaki ja odpędzam muchy na wsi.

— To wszystko, łaskawy panie, są przesądy. Staroświecczyzna. Ideały! — bagatela, kto z nas nie piastował ich w głębi swojej duszy, gdy był młodym, bardzo młodym? Ale z biegiem czasu czmychają one, gdzie pieprz rośnie, a kto je wypiera? Mięso. Tak, łaskawy panie, wszystkiego możemy się wyrzec, ale mięso jeść trzeba. A potem... widzi pan, ideały mniejsze muszą ustąpić większym. Nie o harmonii *dwu* dusz, lecz o pokoju powszechnym i zgodzie wszystkich stanów należy nam myśleć.

— Wobec tego — wtrąciłem — biuro szanownego pana idzie zapewne dobrze?

— Ono nie idzie, ono leci. Wszyscy udają się pod moją opiekę i każdy jest zadowolony. Swatam równie dobrze hrabiego, jak kapitana, jak buchaltera, jak pastora. Rozważam wszystkie *pro* i *contra*, opieram się na psychologii, wciągam do swojego rachunku także stosunki rodzinne, a potem raz, dwa, trzy i małżeństwo gotowe. Nie widzieli się przed dniem narzeczeństwa nigdy, a przecież jak pasują do siebie! Co to za szczęście gości w takiem małżeństwie! Wszystko opieram na rachunku matematycznym, więc błędu być nie może. Hrabia jest goły, pobłażliwy i towarzyski — potrzeba mu więc osoby bogatej, pięknej (*représentable*) i — towarzyskiej. Kapitan wart jest wdowy, naturalnie, zamożnej, choć przekwitłej; buchaltera żona ma być niebrzydka i musi mieć choć 5.000 marek; pastorowi daję znów kobietę oszczędną i gospodarną. I wszyscy są zadowoleni, a przecież tych interesów robi się tysiące...

Otarłem pot z czoła, a tymczasem ajent mówił dalej:

— Czy pan zna berlińską *Heiraths-Zeitung*? Nie? Szkoda. Bardzo interesująca lektura. Wydaje ją mój przyjaciel, który ma jednocześnie biuro stręczenia małżeństw, podobne do mojego. Numerek wychodzi co dwa tygodnie, a zawiera około tysiąca różnych ofert małżeńskich. Mam jeden egzemplarz przy sobie, niech pan słucha: „Bardzo sympatyczna wdowa, lat 31, ewangeliczka, odziedziczy niezadługo około 20.000 marek, pragnie wyjść za mąż, najchętniej za urzędnika banku“. „Dwie siostry, bardzo wykształcone 32 i 23-letnia, dziedzictwo w przyszłości, pragną w celach małżeńskich poznać wykształconych panów, z dobrem utrzymaniem, w wieku do 60 lat“. „Wdowa, 44-letnia, 175 cm. wysokości, wyznania żydowskiego, posiadająca dwóch synów, poszukuje odpowiedniej partyi, najchętniej właściciela restauracyi“. A tu znów panowie: leśnicy, agronomowie, oficerowie, lekarze, dyrektorowie, rentyerzy, piekarze, kupcy, hrabiowie — poszukujący czego? przedewszystkiem majątku. Właściwie tylko majątku, a że go nie można dostać bez dodatku, więc niechże już będzie „wdowa“, „panna w starszym wieku“ itp. My jednak tak staramy się urządzać, żeby nietylko majątki, ale i osoby pasowały do siebie — tego wymaga interes i honor firmy. I pasują, i nikt nie narzeka na nas, i biuro nasze rozwija się coraz lepiej.

Przyniosłem sobie dwa ręczniki, aby ścierać pot, spływający strumieniem z mej twarzy, a potem rzuciłem nieśmiało nowe pytanie:

— Czyby szanowni panowie nie raczyli, że tak powiem, światło swojej wysoce kulturalnej działalności rozszerzyć i na kraje polskie? Czyby i u nas nie dało się przekonać ludzi, że małżeństwo, jak to szan. pan trafnie i celnie dowiódł, jest tylko interesem? U nas bowiem, proszę pana, spora część ludzi wciąż jeszcze szuka „harmonii serc“ i „jedności duchowej“, a gdy jej nie znajdzie, to czuje się naprawdę nieszczęśliwą.

Pan ajent znowu machnął ręką w taki sposób, w jaki bohaterowie powieści wyrażają zwykle pogardę.

— Wyście nie dorośli jeszcze do takich instytucyi. Wam jeszcze coś ciągle szmerze po głowie nadziemskiego. Więcej panu powiem, nawet Anglicy, choć to naród tak praktyczny, nie uznają tego rodzaju małżeństw. Oni także pragną „zgodnego bicia serc“. Złudzenia! Pod tym względem Niemcy wyprzedzili ludzkość. Kroczymy na czele postępu.

Mówca palnął się z dumą w kamizelkę bajecznie kolorową. Patrzyłem na niego z zazdrością.

— Więc ostatecznie ideały zostały wyparte?

— Naturalnie, panie, wyparte... raz na zawsze... Mięso dziś, panie rozstrzyga o wszystkiem.

KRONIKA.

Lwów 21 lipca.

Dziesięciolecie urzędowania wiceprezydenta wyższego sądu krajowego dra Jana Dylewskiego. Dnia 20-go b. m. upłynęło 10 lat od chwili, w której dr. Jan Dylewski powołany został na wybitne stanowisko wiceprezydenta sądu krajowego wyższego we Lwowie. Dzień ten obchodziło uroczyście gremium apelacyi, niemniej też urzędnicy prezydyum tegoż sądu, tudzież nadprokuratoryi państwa, zebrawszy się w komplecie w biurze jubilata.

W imieniu zebranych, do których przyłączył się także prezydent tegoż sądu Jego Ekscelencya dr. Tchorznicki, przemówił radzca wyższego sądu krajowego Grzegorz Kuźma, kładąc w swej przemowie szczególniejszy nacisk na szczerość stosunku, łączącego Jubilata z podwładnymi, tudzież na wdzięczność odczuwaną z tego powodu przez całe gremium dla ukochanego i ogólnym szacunkiem otaczanego wiceprezydenta. Zakończył swą przemowę gorącemi życzeniami dalszego powodzenia w służbie i niezmiennego szczęścia w życiu rodzinnem.

Po radzcy Kuźmie zabrał głos prezydent J. E. dr. Tchorznicki i w niezwykle ciepłych słowach zsolidaryzował się z uczuciami zamanifestowanemi przez reprezentanta gremium, a ponadto wyraził od siebie podziękowanie za przyjazny i serdeczny stosunek łączący go z jubilatem, tudzież za wydatną pomoc, świadczoną mu przez niego w urzędowaniu. Na zakończenie zaznaczył, że gorącem życzeniem jego jest, by ten stosunek przyjazny i ta pomoc w urzędowaniu trwały w jak najdłuższe lata.

Tymi serdecznymi objawami przyjaźni i życzliwości mocno wzruszony wiceprezydent dr. Dylewski podziękował za całą manifestacyę w dłuższej przemowie, w której dał wymowny wyraz swej radości, odczuwanej na widok tak żywej i szczerej sympatyi, okazywanej mu na każdym kroku przez przełożonego i podwładnych i zaznaczył, że to wszystko przewyższa jego zasługi. Z tego też powodu pragnął, by jubileusz ten przeminął bez żadnego rozgłosu.

Mianowania. P. Emil Gaberle, zastępca dyrektora galicyjskich poczt, został zamianowany dyrektorem poczt w Bośnii i Herzogowinie.

Cesarz nadał tytuł i charakter radzców namiestnictwa starostom: Antoniemu Hołodyńskiemu we Lwowie, Henrykowi hr. Morstinowi w Rzeszowie, Władysławowi hr. Michałowskiemu w Jaśle i Juliuszowi Kady'emu we Lwowie.

Śluby. Wczoraj odbył się w kaplicy św. Stanisława w katedrze wawelskiej ślub panny Zofii hr. Zamoyskiej, córki ś. p. Stefana hr. Zamoyskiego i Zofii z hr. Potockich, wnuczki Adamowej hr. Potockiej, a siostrzenicy namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, z dr. Emanuelem Świeykowskim. Związek ten pobłogosławił O. Bernard Łubieński, Redemptorysta. W orszaku ślubnym prócz rodzin państwa młodych, znajdowały się rodziny: ks. Radziwiłłów z Balic, Stanisławów hr. Tarnowskich, Zdzisławów hr. Tarnowskich z Dzikowa, hr. Wodzickich, Zamoyskich, Jerzy hr. Mycielski, delegat namiestnictwa p. Fedorowicz i w. i. We środę odbyło się przyjęcie u matki panny młodej, po obrzędzie ślubnym w pałacu pod Baranami, zaś wieczorem w pałacu hr. Stanisławów Tarnowskich na Szlaku.

We środę dnia 19 b. m. odbył się w Tarnopolu ślub panny Zuzanny Friedównej, córki p. Zacharyasza i Rebeki Friedów, z drem S. Jahrem, lekarzem miejskim w Krakowcu.

Owacya dla profesora Jordana. Z Krakowa donoszą, że tymi dniami urządzono tam w parku Jordana wielką owacyę dla czcigodnego założyciela tego parku i wielkiego przyjaciela młodzieży prof. Jordana, celem uczczenia dnia jego imienin. W owacyi brały udział wyłącznie dziewczęta w strojach ludowych Powiśla od źródła aż do ujścia Wisły, a wśród tego grona występowały także alegorycznie Kraków i Warszawa w koronach, jako miasta stołeczne. Obrazy urozmaicone były śpiewem solowym i chóralnym, oraz deklamacyami, przyczem solenizantowi ofiarowano mnóstwo barwnych bukietów.

† **Marya Wasilewska,** z domu Ledoux, matka p. Zygmunta Wasilewskiego, redaktora *Słowa polskiego*, umarła w Suchedniowie (w gubernii Kieleckej), przeżywszy lat 75.

Sekcya finansowa Rady miejskiej uchwaliła w myśl referatu radnego Bolesława Lewickiego zakupić kosztem 9800 K. stały aparat desynfekcyjny u firmy Heneberga w Berlinie razem z pawilonem z blachy i podłogą z betonu. Aparat ten, podług najnowszego systemu wykonany, będzie pierwszym tego rodzaju we Lwowie. Budynek stanie naprzeciw koszar przy ul. Jabłonowskich na gruntach miejskich przy dworcu budowlanym. W budynku tym będzie umieszczona także łazienka dla służby miejskiej zajętej przy odkażaniu przedmiotów. Aparat desynfekcyjny pomieści np. całe łóżko z pościelą. We Lwowie są dotąd cztery dawnego typu aparaty, dość źle funkcyonujące. Zasługą energicznego fizyka dra Legieżyńskiego jest przyśpieszenie tej sprawy, tem bardziej, że grożąca ze wschodu epidemia cholery po powrocie wojsk z dalekiego teatru wojny do kraju, każe mieć się na baczności.

W myśl referatu radnego Lewickiego uchwalono dwom urzędnikom konceptowych magistratu zaliczkę na płacę i polecono uprosić radnego Lisiewicza o przedstawienie sekcyi finansowej regulaminu zaliczek na płace urzędników i nauczycieli.

Konkurs na posadę dyrektora gimnazyum w Brzeżanach rozpisuje Rada szkolna krajowa we Lwowie. Podania do 1 sierpnia 1905.

Z kolegium OO. Redemptorystów w Mościskach. W ubiegłą niedzielę udzielił X biskup Karol Fischer w kościele OO. Redemptorystów w Mościskach święceń młodzieży tegoż zakonu. Tonzurę i mniejsze święcenia otrzymali: Karol Legutki, Leon Golnik i Marcel Polakowski. Na subdyakonów zostali wyświęceni klerycy: Leon Pyżalski, Franciszek Zalasiński, Ignacy Grzegorczyk, Wojciech Nipocki, Zygmunt Ober i Maksymilian Napiątek. Na dyakonów zostali wyświęceni: Alojzy Adam i Wiktor Varoux. Na kapłana wyświęcony: Edmund Chappel. Wspaniała ceremonia rozpoczęła się o godz. 9 rano i trwała aż do dwunastej w południe. Kościół był przepełniony wiernymi. Między obecnymi znajdowała się pani Chappel, matka X. Edmunda, wdowa, która umyślnie z Belgii przybyła, by być przytomną przy wyświęceniu syna. Trzeci to już jej syn otrzymał święcenia kapłańskie. Jeden jej syn umarł jako młody kapłan, drugi jest misyonarzem w Kanadzie; X. Edmund ma się także udać na misyę do Kanady, a został przysłany przez przełożonych przed kilku miesiącami do Polski, by się nauczył po polsku i mógł w Kanadzie pracować dla bawiących tamże Polaków.

Aresztowanie eleganckiego oszusta Policyi lwowskiej udało się wreszcie, po długich po-

szukiwaniach, ująć Andrzeja Tatomira, który od dawna dopuszczał się wyrafinowanych oszustw, przedstawiając się ludziom już to jako lekarz, już to jako adwokat itp. Gdy czuł, że policya jest na jego tropie, znikał ze Lwowa i rozpoczynał działalność na prowincyi, skąd znowu znikał co pewien czas nagle i wracał do Lwowa. Tatomir liczy lat 34.

Otwarcie „wystawy przemysłu krajowego“ w Zakopanem odbyło się wczoraj o godzinie 5-tej popołudniu. Mimo deszczu zebrało się liczne grono kuracyuszów. Po odegraniu przez orkiestrę klimatyczną poloneza Chopina, przed pawilonem głównym, zabrał głos naczelnik gminy dr. Chramiec, dziękując kraj. Związkowi przemysłowemu, oraz komitetowi wystawowemu za urządzenie wystawy, mającej tak wielkie dla kraju znaczenie. Po kilku innych jeszcze okolicznościowych mowach dyrektor wystawy p. Galusiński odczytał nadesłane na uroczystość listy i depesze, między innymi od ministra dra Piętaka, namiestnika hr. Potockiego, izb handlowych w Galicyi itd. i ogłosił wystawę za otwartą. Następnie publiczność zwiedzała wystawę, która mieści się w 16 salach. Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie przy udziale wystawców i zaproszonych gości.

Centralny związek galic. właścicieli i dzierżawców prawa propinacyi zawiązał się we Lwowie. Prezesem Związku wybrany został p. Edmund Rauch, członek Izby handlowo-przemysłowej, wiceprezesami pp. Ignacy Russman i Jerzy Klein.

Burza a konie wojskowe. Podczas onegdajszej nocnej burzy piorun uderzył tak blisko stojących na polu koni kawaleryi i artyleryi i tak je przeraził, że się rozbiegły we wszystkich kierunkach. Wysłano oczywiście natychmiast za niemi w pogoń żołnierzy, ale jeszcze dotąd wszystkich koni nie zdołano złapać.

Loteryę fantową i raut urządza w dniu 30 b. m. w Iwoniczu zawiązany tam komitet zabawowy, na czele którego stoi prof. dr. Kalina. Dochód przeznaczony na cele dobroczynne.

Polska młodzież w Paryżu. Wśród rodaków i rodaczek naszych, którzy z dyplomami wszelkiego rodzaju opuścili w tym roku Paryż, na pierwszem miejscu należy wymienić pannę Annę Drzewiniankę, doktorkę nauk przyrodniczych. Jest to, jak nam donoszą z Paryża, piąta dopiero kobieta, a druga Polka (pierwszą była pani Curie-Skłodowska), która otrzymała stopień doktorski na wydziale nauk ścisłych uniwersytetu paryskiego.

Rozprawa p. Drzewinianki, przyjęta przez sędziów ze wzmianką *très honorable*, nosi tytuł następujący: *„Contribution à l'étude du tissu lymphatique des Ichtyopsidés“*. Oprócz studyów w Sorbonie panna Drzewinianka pracowała również czas dłuższy w instytucie pasterowskim. Przejście przez ten zakład stało się niejako warunkiem *sine qua non* dla poważnych pracowników na polu nauk przyrodniczych.

W tejże Sorbonie dwa jeszcze, ale nierównie skromniejsze dyplomy zdobyły pp. Wiesława Cichowiczówna i Marya Sowińska, obie z W. Księstwa Poznańskiego. Chcę mówić o dyplomie *des études françaises*, utworzonym od niedawna umyślnie dla cudzoziemców, pragnących się wydoskonalić w języku i literaturze francuskiej. Egzaminu wstępnego nie ma; należy tylko zapisać się na rok na kursa literackie w Sorbonie, do czego świadectwo ze szkół średnich (nawet prywatnych) wystarcza. Po roku odbywa się egzamin ustny i pisemny z historyi Francyi, z historyi literatury i języka francuskiego i tłómaczenia z języka własnego na francuski. Język polski jest uwzględniony.

Świadectwo sorbońskie bardzo jest poszukiwane przez nauczycieli i nauczycielki (te ostatnie przeważają) z Anglii i Niemiec, choć nie brak co rok i kilku naszych rodaczek. Nie chcąc wartości dyplomu obniżać, egzaminatorowie stawiają duże wymagania, to też szczęśliwi i szczęśliwe, które po roku studyów cenny dokument zdobędą, do mniejszości zazwyczaj należą.

Hojny dar. Donoszą nam z Moskwy, że zamieszkały tam generał Alfons Szaniawski złożył w tych dniach katolickiemu Towarzystwu Dobroczynności w Moskwie hojną ofiarę w kwocie 40.000 rubli na wybudowanie własnego gmachu dla czytelni i biblioteki polskiej. Dar jest zawarunkowany, ażeby na gmachu widniał napis polski „Wiedza — to potęga“.

Z kolei. Pociąg sezonowy odjeżdżający z Krakowa o godz. 3 po poł. przybywający do Rabki o godz. 6 min. 37 wieczór, a do Zakopanego o godz. 8 min. 30 wieczór, jakoteż pociąg sezonowy odjeżdżający z Zakopanego o godz. 8 min. 40 rano, z Rabki o godz. 10 min. 28 przed południem, a przyjeżdżający do Krakowa o godz. 2 min. 4 po poł. będzie kursował do 30 września br. włącznie.

Pociąg osobowy odjeżdżający z Zakopanego o godz. 10 min. 15 przed południem, a przyjeżdżający do Chabówki o godz. 12 min. 15 w południe, będzie kursował dopiero od 1 października br.

Pociąg osobowy odjeżdżający z Suchejhory o godz. 8 min. 20 rano, a przyjeżdżający do Nowego Targu o godz. 9 min. 28 przed południem, będzie kursował do 30 września br. włącznie.

Pociąg mięszany odjeżdżający z Suchejhory o godz. 9 min. 40 przed południem, a przyjeżdżający do Nowego Targu o godz. 10 min. 57 przed poł., będzie kursował dopiero od 1 października br.

Pociąg mięszany odjeżdżający z Nowego Targu o godz. 5 min. 40 rano, a przyjeżdżający do Suchejhory o godz. 7 min. 30 rano, będzie kursował także w poniedziałek do 30 września br. włącznie aż do Suchejhory.

Pociąg osoby odjeżdżający z Nowego Targu o godz. 7 min. 50 rano a przyjeżdżający do Suchejhory o godz. 8 min. 55 rano, będzie kursował w poniedziałki dopiero od 1 października br.

Pierwszy dodatek do kieszonkowego trzyjęzykowego rozkładu jazdy zeszyt II z 1 maja 1905 jest do nabycia we wszystkich kasach kolejowych.

Japończycy, którzy tylko do 27 bm. zostają jeszcze w Colosseum, są sensacyą i atrakcyą dnia, publiczność wypełnia co wieczora aż po brzegi salę Colosseum, darząc ich burzami oklasków. Skrzywdzilibyśmy jednak resztę programu, gdybyśmy i o innych tam występujących siłach nie wspomnieli. Na pierwszem miejscu wymienić wypada Angielkę panią Orionę, która swemi nadzwyczajnemi tańcami akrobatycznemi wzbudza podziw, za co też bywa co wieczora niezliczone razy wywoływana. Świetni są gimnastycy zespół de Toma ze swemi nadzwyczajnemi ewolucyami, zabawną jest uczona małpa Consul II, bardzo dobry jest kwartet damski tzw. Schnetzenlieszlu. Cały program zasługuje na pochwałę, o czem świadczy nadzwyczajne powodzenie w Colosseum.

Kazimierz Kamiński, znakomity aktor, chce teraz spróbować sił swoich na polu autorskiem i oto ułożył plan dwóch utworów nawskróś nowoczesnych, z których jeden ma opracować z p. Kaweckim, drugi z p. Kasprowiczem. W pierwszym z nich wyprowadza na światło dnia bezlitosną obserwacyę na temat: *Les morts vont vite* — o umarłych ginie pamięć bardzo szybko... Wdowa, ślubująca wieczne wdowieństwo po zmarłym ukochanym, i córka, rosząca łzami kwiaty na grobie ojca — oddają ręce swoje dwom funkcyonaryuszom procedury spadkowej, zanim spadek dojrzeje w terminie przez prawo zakreślonym... Na to tkwiące w duszy ludzkiej wiarołomstwo wobec zmarłych patrzy własnemi oczyma nieboszczyk, schodzący z czyśca na ziemię z mocy przywileju duszy pokutującej...

A w drugim — obrazuje kolej i losy pojęć i opinii życia. Wielki zegar kurantowy znaczy postęp czasu i postęp idei. Przy okrągłym stole siedzi ten, co lekceważy dorobek jutra, dziad, w otoczeniu syna i wnuka. Ścierają się ewolucye prawd i zagadek; dla najstarszego „jutrzejsza“ prawda jest utopią, tak jak wczorajsza skrystalizowanym w ogniu życia aksyomatem. Syn, stojący na rozdrożu epok, usiłuje godzić utrwalone pewniki ubiegłej doby ze świtem nowych haseł. Ale wnuk drwi z prawd utartych i kompromisów oportunistycznych — żąda bezwzględnej wiary w świtanie nowych promieni słońca prawdy...

I ta stara drabina życia powtarza się w akcie drugim, gdzie ojciec awansuje na dziada, a syn na ojca, i w trzecim, gdy nowe „prawa“ usuwają „stare“, gdy wiara w nowe świtanie lekceważy brutalnie zdobycze doby wczorajszej...

A stół okrągły zawsze ma wolne miejsce dla nowego wnuka, a zegar kurantowy zawsze wydzwania miarowe, niewzruszone w swojej konsekwencyi godziny czasu — życia...

Te dwie koncepcye, ubrane w formę zajmujących fabuł scenicznych, rokują naszemu piśmiennictwu dramatycznemu powstanie dwóch ciekawych utworów, w których aktor-wykonawca rozwinie nowe zapewne bogactwo swojej obserwacyjnej charakterystyki.

Akcyjne Towarzystwo dla wyrobów tkackich i sukiennych w Łańcucie podaje do wiadomości, że w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia, począwszy od dnia 25 lipca b. r. wypłaca za rok administracyjny 1904/5 dywidendę w wysokości 6%.

W zamian za przedłożony kupon Nr. 5 wypłaca Kasa Towarzystwa, oraz Kasa zaliczkowa i oszczędności w Łańcucie po 12 koron.

Samozwańczy sąd. Pewien murarz, chcąc podczas trwającego obecnie we Lwowie strejku przecież cośkolwiek sobie zarobić, przyjął w pewnej cegielni obowiązek nadzorowania robotników. Dowiedzieli się o tem jego strejkujący koledzy i postanowili go ukarać. Na miejsce, gdzie ów murarz był zajęty, poszło dziś rano kilkunastu robotników, „zaaresztowało“ go i przyprowadziło do lokalu stowarzyszenia robotniczego przy ul. Ossolińskich. Tu doraźnie złożony sąd uznał go winnym złamania solidarności strejkowej i skazał go na karę pięciu batów. Pomimo najgłośniejszych protestów skazanego, przewrócono go i ku wielkiej uciesze wszystkich obecnych odliczono mu pięć rzetelnych kijów.

Prokuratorya państwa, którą o fakcie zawiadomiła policya, kazała aresztować wszystkich członków „sądu“ i wykonawców jego wyroku.

Międzynarodowy kongres adwokatów. Związek adwokatów belgijskich zorganizował w 1897 r. w Brukseli pierwszy międzynarodowy kongres adwokatów. W zjeździe tym uczestniczyli przedstawiciele adwokatury z wielu bardzo państw. Kongres ten postanowił zebrać się raz jeszcze w niedalekiej przyszłości. Osiem lat jednak minęło, a o kongresie adwokatów jakoś cicho było. Obecnie, z powodu mających się odbyć uroczystości z okazyi 75 rocznicy ogłoszenia niepodległości Belgii, związek belgijskich adwokatów postanowił połączyć nowy kongres z temi uroczystościami.

Drugi więc międzynarodowy kongres adwokatów ma się odbyć w październiku b. r. w Liége. Organizatorzy, porozumiawszy się z adwokatami 19 państw, opracowali już program zjazdu.

Na porządku dziennym obrad znajdą się następujące punkty:

1) Czy zawód adwokacki powinien, wogóle, podlegać jakiejbądź reglamentacyi? Jeżeli tak, w jaki sposób należałoby to przeprowadzić?

2) Czy wogóle należy uznać, że zawód adwokacki nie da się pogodzić z niektórymi innymi zawodami (służba w biurach prywatnych, lub instytucyach o charakterze społecznym)?

3) Czy można pozwolić, by adwokat z innego państwa bronił sprawy przed obcym mu trybunałem? Jeżeli tak, na jakich warunkach powinno się to odbywać?

4). Na jakiej drodze możnaby najlepiej osiągnąć łączność pomiędzy adwokatami różnych państw, lub też korporacyami adwokackiemi?

Temperatura dnia 19 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +20, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +19, w Wiedniu +17, w Salcburgu +13, w Gracu +17, w Pradze +14, w Tryeście +21, w Abbazyi +23, w Raguzie +26, w Budapeszcie +20, w Berlinie +14, w Hamburgu +15, w Monachium +15, w Zurychu +15, w Genewie +19, w Lugano +22, w Anglii +16, w Paryżu +16, w Biarritz +22, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +24, w Rzymie +22, w Neapolu +23, w Palermo +26, w Madrycie +23, w Sztokholmie +17, w Petersburgu +16, w Wilnie +17, w Warszawie +17, w Moskwie +17, w Kijowie +19, w Odesie +23, w Serajewie +19, w Belgradzie +22, w Bukareszcie +24, w Sofii +21, w Konstantynopolu +23, w Atenach +24. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Czechach, w Galicyi, w krajach alpejskich, w Dolnej i Górnej Austryi, w Niemczech i w północnej Rosyi.

We Francyi panują straszne upały. W Toule kilku żołnierzy zachorowało podczas ćwiczeń na udar słoneczny, a jeden umarł.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. o poł. + 16 R. Bar. 767. Idzie w górę. Pochmurno.

Między młodymi lekarzami.

— No, teraz dwa guldeny biorę za wizytę, ani grosza taniej.

— Dlaczego, odkrycie jakie zrobiłeś, stałeś się sławny, czy co?

— Iii, nowe stylowe meble kupiłem do salonu, uważasz.

W magazynie bielizny.

Kupujący. Proszę o tuzin kołnierzyków. Mogą być szare.

Subjekt. Takich obecnie nie mamy... Może pan dobrodziej pozwoli białe, daleko przyzwoitsze...

— Nie chcę; przy białym kołnierzyku szyja musi być zawsze czysta...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: teatr zamknięty. — W sobotę „Weseli małżonkowie, krotochwila Antoniego Marsa i Artura Barré. — W niedzielę „Weseli małżonkowie“

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Komisya wojskowego budownictwa odebrała nowy budynek koszarowy opodal dworca. Mieścić się w nim będą znajdujące się dotychczas na Wawelu kancelarye, sąd wojskowy i garnizonowy, areszta i oddział artyleryi fortecznej. 56 p. p., mieszczący się również na Wawelu, będzie przeniesiony do jednego z bastyonów. Przenoszenie już się odbywa i ukończone będzie 3 sierpnia br., poczem opróżnione budynki na Wawelu odda wojsko miastu. Szpital garnizonowy pozostanie na Wawelu prawdopodobnie do r. 1910.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Dana wczoraj w teatrze miejskim trzyaktowa krotochwila z francuskiego Antoniego Marsa i Alberta Barré pt. „Weseli małżonkowie“ jest jedną z tych fars, w których humor i dowcip zastąpiono przez drastyczność sytuacyj i pomysłów.

Architekt pan Barintin i lekarz pan Francart, mieszkający na jednem piętrze obok siebie, poszli wieczór na hulankę z mocnem postanowieniem zdradzić swoje żony. Zdrada przypadkowo się im nie udała, lecz za to obydwaj upili się. Tymczasem żony wypłatały im figla: zmieniły na drzwiach do ich mieszkań tabliczki z nazwiskami i zmieniły mężom swoim klucze do tych drzwi w ich paltotach. Lecz figiel był niewinny, bo panie Barintin i Francart wraz z tabliczkami przeniosły i swoje piękne osoby z mieszkania do mieszkania. Panowie, którzy w nocy przyszli pijani do domu, padli ofiarą figla i Francart poszedł do domu Barintina, a Barintin do domu Francarta. Po pewnym czasie dra Francarta powołano do chorego, Barintina zaś do ratowania domu, który zalała woda z pękniętej rury wodociągowej. By nie zdradzić się, lekarz poszedł ratować zalany dom, a architekt chorą kobietę. Nazajutrz obydwaj czują się bardzo nieszczęśliwi, sądzą bowiem, że mimochcąc po pijanemu zdradzili się wzajemnie. Lecz gdy przysięgli, że więcej już nigdy nie pójdą na nocną zabawę, żony wyjawiają im, że wraz z tabliczkami zamienionemi na drzwiach i same przeniosły się z mieszkania do mieszkania.

Treści bardzo nie wiele. Rzecz cała robi wrażenie, jak gdyby jej autorowie starali się za każdą cenę zlepić kilka wysoce drastycznych, nieprzyzwoitych sytuacyj i w tym celu wymyślili całą tę ubogą fabułę, która ustawicznie się rwie i tylko z mozołem sztucznie daje zlepiać z powrotem.

Z pewnem uznaniem zaznaczyć należy, że aktorzy wczoraj starali się przyspieszyć tempo gry i wlać w nią nieco życia, odpowiedniego farsom. Nie wszystkim oczywiście to się udawało. Lecz zawsze stwierdzić należy pewien postęp pod tym względem, przedewszystkiem u panów Adwentowicza, Nowackiego i Kwiatkiewicza. Jako bardzo miłe zjawisko na scenie zaprezentowała się pani Leńska, która dotąd rzadko tylko i w małych rólkach okazywała się na scenie. Dobrze na Anglika ucharakteryzował się pan Rasiński.

Teatr nie był pełny. *(fm)*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 lipca.

(Z.) Dzięki uchwaleniu przez Radę państwa kredytu na dokończenie kolei alpejskich zapanował obecnie ruch gorączkowy w prowincyach, przez które koleje te idą. Ostatnimi czasy bowiem prowadzono tam tylko roboty niezbędnie potrzebne, obecnie zaś rozpisano cały szereg rozpraw ofertowych, podwojono i potrojono w wielu punktach liczby robotników, zwłaszcza zajętych przy przebijaniu tuneli, a ludność ma obfity zarobek.

Z zadowoleniem skonstatować należy nieustanne rozwijanie się eksportu nafty galicyjskiej nawet do takich krajów, na które nie liczono, aby sprowadzały kiedy naszą naftę. W ciągu ostatnich tygodni sprzedano dwa wielkie okręty nafty galicyjskiej do Anglii, obecnie zaś tutejsza wielka firma nafciarska Dawid Fanto i Spółka sprzedała 3.500 tonn, czyli 3,500.000 kilogramów nafty galicyjskiej do Rouen we Francyi.

Akcye fabryki broni w Steyr spadły ostatnimi dniami o przeszło 50 koron skutkiem pogłosek, że kilka wielkich obstalunków, jakie ta fabryka otrzymała od zagranicznych rządów zostało odwołanych i że skutkiem tego zarząd fabryki będzie musiał rozpuścić część robotników. Z wyjaśnienia ogłoszonego przez dyrekcyę fabryki w Steyr, okazuje się, że istotnie zamówienia karabinów, poczynione w tej fabryce przez Grecyę i Serbię zostały odwołane.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne zaprzecza wiadomości, podanej przez niektóre dzienniki, jakoby rząd wezwał do siebie urzędników policyi i zapytywał ich, czy zechcą się podjąć obowiązków komisarzy rządowych w tych municipiach, które nie chcą pobierać podatków, składanych dobrowolnie przez kontrybuentów. Węg. Biuro korespondencyjne stwierdza, iż w doniesieniu tem nie ma ani słowa prawdy.

Wiedeń. Wczoraj pod przewodnictwem p. Gorayskiego odbyło się walne zgromadzenie „Petrolei“. Ze sprawozdania z czynności Zarządu do końca kwietnia br. okazuje się, że produkcya ropy w Galicyi wynosiła do końca roku zeszłego 83.582 cystern. Bilans wykazuje czysty zysk w kwocie 116.898 koron. Z tego 100.000 koron przeznaczono na wypłatę 5-procentowej dywidendy, a 12.000 k. przeniesiono na nowy rachunek.

Madryt. Do *Imperial* donoszą z Salamanki, że wczoraj wieczorem zdarzyły się tam poważne rozruchy z powodu uchwały rady miejskiej w sprawie zaprowadzenia nowego podatku konsumcyjnego. Tłum wtargnął do ratusza i począł plądrować. Pewien radny, którego tłum ścigał, skoczył z okna i zranił się śmiertelnie.

Londyn. W Izbie gmin na zapytanie, czy między rządem angielskim a francuskim w ostatnich czasach nastąpiła wymiana not w sprawie budowy tunelu pod kanałem La Manche i czy rząd zechce zapobiedz, aby dalsze roboty około tunelu po stronie francuskiej zostały wstrzymane, odpowiedział podsekretarz stanu Law, że nie wie nic o rokowaniach w ostatnich czasach w sprawie budowy tego tunelu. Wogóle nic się nie wydarzyło, coby mogło wywrzeć wpływ na stanowisko, zajęte w swoim czasie w tej sprawie przez rząd angielski.

Paryż. Z okazyi odpłynięcia eskadry angielskiej z wód francuskich nastąpiła bardzo serdeczna wymiana depesz między królem Edwardem a prezydentem Loubetem.

Madryt. Zapowiedziany na wczoraj strejk powszechny nie udał się.

Pola. Podczas ćwiczeń w strzelaniu ostrymi nabojami na pokładzie okrętu bojowego „Habsburg“ przy wystrzale z 15-centymetrowego działa, skutkiem eksplozyi gazu, jeden żołnierz został zabity, a drugi zraniony.

Petersburg. Akt o zwołaniu reprezentacyi narodowej ogłoszony zostanie w Moskwie dnia 12 sierpnia w rocznicę urodzin rosyjskiego następcy tronu.

Berdyczów. Dawano tu przedstawienie polskie. Grano „Zemstę“ Fredry, teatr był pełny, artystów wieńczono oklaskami i kwiatami.

Budapeszt. Pociąg, wiozący dwie kompanie 85 p. p. do miejscowości Lipto Szent Miklos, gdzie się odbywają wybory uzupełniające, zderzył się z innym pociągiem, przyczem 6 żołnierzy zostało zranionych, z tych 2 ciężko.

N. Jork. Skutkiem upałów zdarzyły się wczoraj w miastach stanów wschodnich liczne wypadki śmierci. Podczas nocy nastała burza, która temperaturę znacznie obniżyła.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. We środę wieczorem napadło na strażnika Michała Bokisza ze straży podmiejskiej przy ul. Karolkowej kilkunastu ludzi i zaczęło mu zadawać ciosy nożami; następnie wyrwano mu szablę z pochwy. Bokisz runął na ziemię bez przytomności. Otrzymał on 15 ran w głowę i w brzuch, tak, że wnętrzności wyszły na wierzch.

Budapeszt. Hr. Stefan Tisza w artykule, umieszczonym w *Az Ujsag*, wywodzi, że konstytucyjny monarcha ma prawo sprzeciwiać się tym propozycyom, które uważa za nieodpowiednie. Rozwój państwa węgierskiego w ostatnich 40 latach wskazuje na to, że monarcha jest rzeczywiście konstytucyjnym i że we wszystkiem stara się dogodzić woli narodu. Nie uchodzi więc teraz, gdy monarcha w pewnej kwestyi nie chce zgodzić się na jeden punkt programu, wszczynać takiej walki i wywoływać tak poważnego zatargu. Naród, który miał już tyle dowodów, że król szanuje jego wolę, powinien także raz uwzględnić wolę monarchy.

Libawa. W tutejszym porcie aresztowano 127 majtków z powodu ostatnich rozruchów.

Kostroma. Dziś wybuchł tu powszechny strejk robotników.

Londyn. W Izbie gmin Redmont zażądał zmniejszenia budżetu ministerstwa dla Irlandyi w celu zaprotestowania przeciw systemowi rządów w Irlandyi. Rząd zwalczał ten wniosek, jednakże po krótkiej dyskusyi przyjęto go 199 głosami przeciw 196. Żywe oklaski na ławach liberałów i nacyonalistów. Premier Balfour zapowiedział, że rząd w poniedziałek złoży deklaracyę o swej polityce, poczem posiedzenie zamknięto.

Londyn. Gdy ogłoszono w Izbie gmin rezultat głosowania, Campbell-Bannerman wystosował do premiera interpelacyę, co uczyni wobec tej klęski rządu. Balfour odpowiedział, że w tej chwili nie może złożyć żadnej deklaracyi. Redmont zapytał tedy premiera, czy i to upokorzenie chce przyjąć milczeniem podobnie jak wiele innych w ostatnich latach. Balfour odrzekł, że dotychczas miał poparcie znacznej większości Izby. Gdyby rządowi niemożliwem było prowadzić spraw kraju z godnością, to wcale ich prowadzić nie będzie. Zresztą jeszcze rząd się nad tem zastanowi, czy zwróci się do Izby z prośbą o unieważnienie dzisiejszej uchwały.

Następnie zamknięto posiedzenie wśród ogólnego podniecenia posłów.

Klęska rządu była całkiem niespodziewana, albowiem obrady toczyły się zupełnie normalnie. Redmont i inni nacyonaliści irladzcy krytykowali, jak zwykle, ostro system rządowy. W ciągu mowy Redmonta, a szczególnie gdy widziano, że rząd nie ma większości, liberali i unioniści powstali z miejsc, wywijali kapeluszami i wołali do rządu: „Ustąpić! ustąpić!“ Słowom tym towarzyszyły żywe oklaski.

Powtórzyły się one i wtedy, gdy ogłoszono oficyalnie rezultat głosowania.

Dzienniki ministeryalne, omawiając wczorajszą klęskę rządu, wyrażają przekonanie, że rząd z pewnością nie przywiąże wielkiego znaczenia do tego głosowania, lecz zwróci się do Izby z prośbą o unieważnienie uchwały.

Paryż. Słychać, że rząd rosyjski zapowiedział swe przystąpienie do konferencyi marokkańskiej pod warunkiem, że będzie poprzednio powiadomiony o programie, miejscu i czasie konferencyi.

Paryż. Donoszą do kilku pism z Petersburga, że car dziś udaje się w 4-dniową podróż jachtem „Gwiazda polarna“. Urzędowo donoszą, że idzie tylko o podróż wzdłuż wybrzeży, ale sądzą, że car zjedzie się z cesarzem Wilhelmem na wodach szwedzkich.

Paryż. Komisya senatu przyjęła 35 artykułów projektu ustawy o rozdziale Kościoła od państwa w brzmieniu uchwalonem przez Izbę deputowanych. Dziś obrady komisyi będą ukończone.

Saddle. Japoński pełnomocnik pokojowy bar. Komura przybył tu i został oficyalnie przyjęty. Konsul japoński wręczył mu liczne depesze szyfrowane.

Konstantynopol. Powstanie na Krecie coraz bardziej się rozszerza. Powstańcy w Therisso uchwalili wysłać 3 delegatów do Aten.

Konstantynopol. Wczoraj uroczyście oddano do użytku kabel Konstantynopol-Konstanca.

Budapeszt 21 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·74—15·76, na kwiecień 16·30—16·32; żyto na październik 12·82—12·84; owies na październik 11·54—11·56; kukurudza na lipiec 15·40—15·42, na maj 1906 r. 10·90—10·92. — Rzepak na sierpień 24·40—24·60. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: silne. Pogoda: piękna.

Wiedeń 21 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 22·75—22·85, na październik i grudzień 21·50—21·60. — Spirytus: 40·40—41·00 (bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 21 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 21 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·42. — Mąka („Fleur de Paris“) 31·10.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 lipca.

Marki 117·40, renta majowa 100·35, węgierska renta koronowa 96·20, akcye: austr. zakł. kredyt 659.50, węg. zakł. kred. 775·50, anglobanku 308.00, unionbanku 540·00, bankvereinu 550.50, länderbanku 449·50, kolei państw. 672·50, lombardy 86·50, akcye kolei Elbethal 446.00, fabryki broni 543·00, tytoniowe 000·00, alpiny 526·25, Rima Muranyi 543·00, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 142·00, ruble 258·—. Usposobienie: silne.

Lwów 21 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 537·00 do 547.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Oblig. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.0 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.59 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98.50 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*. 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9)
Do Ławocznego 7.30, 2·55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.5[r], przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00. 7.41*, 8·55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*. 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta)
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano

30)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

CZĘŚĆ III.

ROZDZIAŁ I.
Ramsay opuszcza więzienie.

Wyjaśnienia Marka Venedy przejęły mnie takiem zdumieniem, że w pierwszej chwili straciłem zupełnie głowę.

Gdym wreszcie wszystko rozważył, jakkolwiek może się to wydać dziwnem, nie miałem żalu do Juanity; wybaczałem jej zdradę ze względu na jej niezwykłe zachowanie się poprzedniego wieczora. Bądź co bądź, wierzyłem i dotychczas wierzę, iż jej uczucie dla mnie było szczerem i że zdradziła mnie pod naciskiem Albinosa, który miał nad nią niepojętą władzę.

Ilekroć sobie przypomnę nasz nocny spacer po ulicach Batawii, w uszach mi brzmią jej słowa: „O, Jacku, Jacku, gdybyś ty wiedział, gdybym ja mogła być sobą na jedną bodaj chwilę!“ Wspomnienie to rozprasza urazę, a na jej miejsce w sercu mem wykwita wielka litość dla tej nieszczęśliwej.

Bajecznem, nieprawdopodobnem zgoła wydawało mi się spotkanie z Venedą w tem właśnie miejscu. Jakkolwiek nie znałem go prawie, nie mogłem jednak wątpić w prawdę słów jego, bo i skądżeby o tem wszystkiem wiedział, gdyby nie był bohaterem tych przygód.

Opowiedziawszy mi je, położył się na swojem posłaniu i zaraz usnął. Poszedłem za jego przykładem. Gdym się nazajutrz obudził, drzwi od naszej celi były otwarte i więźniowie wchodzili i wychodzili swobodnie. W oddziale, w którym byliśmy zamknięci, nie dawano im żadnych robót, natomiast więźniowie z innych oddziałów zapędzani byli do brukowania ulic, do robót w ogrodach publicznych i t. d.

O siódmej przyniesiono nam bardzo lichy posiłek; gdym go spożywał, do celi wszedł Veneda. Posunąłem się na ławie, aby mu zrobić miejsce, bo chciałem go pytać o dalsze szczegóły tej dziwnej historyi.

— Na miłość Boską — rzekłem — wszystko mi pan wytłómacz. Ja sobie głowę łamię i do żadnego wyjaśnienia dojść nie mogę.

— Co chcesz pan wiedzieć? — zapytał.

— Przedewszystkiem: jakim sposobem umarłeś pan, a potem zmartwychwstałeś tak zręcznie. Juanita mówiła mi, że na własne oczy oglądała twojego trupa.

— Istotnie leżałem sztywny i blady, jak trup. Była to jedyna dla mnie droga pozbycia się Juanity i chwyciłem jej się skwapliwie.

— A więc kapitan należał do tego spisku?

— Naturalnie, a niełatwo mi przyszło skłonić go do tego. Gdy się wreszcie zgodził, powodzenie komedyi stało się niewątpliwem. Skorzystałem z grasującej na statku cholery, udałem, że i ja padam jej ofiarą. Kapitan nie puszczał do mnie Juanity pod pozorem, że ma obowiązek ustrzedz ją od zarazy. Następnej nocy umarłem. Nazajutrz, wedle życzenia Juanity, złożono moje szczątki do zbitej naprędce trumny i pogrzebano mnie w Vanua Lava; ja tymczasem najspokojniej leżałem sobie w kabinie aż do Thursday Island. Tu Juanita została, aby módz następnie na poszukiwanie owego medalionu wyruszyć.

— A cóż się z panem stało?

— Nazajutrz na innym statku odpłynąłem do Batawii z zamiarem, że stamtąd do Anglii podążę. Ale szczęście mi nie sprzyjało. Wplątałem się w awanturę z oficerem holenderskim, wpakowałem mu w łeb kulę i za to dostałem się tutaj. Czy chcesz pan jeszcze dowiedzieć się czego więcej?

— Jednego tylko. Skoro pan żyjesz, cóż się z pańską żoną stanie?

— Z moją żoną? Nie znam takiej damy.

— A Juanita?

Veneda zagwizdał przeciągle.

— Czyż ona pozwoliła sobie mówić o mnie, jako o swoim mężu?

— Więc pan jej mężem nie jesteś?

— Bóg mnie od tego uchronił.

— A więc ja zostałem oszukany haniebnie.

Veneda udał, że słów moich nie słyszy, wpatrywał się w podłogę. Nagle podskoczył.

— Słuchaj-no, Ramsay — zawołał — ja stąd wyjść muszę i ty mi w tem dopomożesz.

— Jakże ja mogę ci pomódz? Jesteśmy w jednakowem położeniu.

— Przynajmniej, ręczę, że dziś jeszcze z więzienia cię wypuszczą.

— Dlaczego tak sądzisz? — zawołałem uradowany.

— Zobaczysz, że się nie mylę, a tymczasem daj mi słowo, że gdy stąd wyjdziesz, mnie ucieczkę z tych murów ułatwisz.

— Jeżeli istotnie zostanę uwolniony, to uwiadomię konsula, że pozostajesz tutaj, a on cię już wyswobodzi.

— Nie, nie, taki sposób nic nie wart. Cała sprawa by się rozgłosiła i doszła do uszu agentów Macklina.

— Agentów? — pytałem zdziwiony.

— No, tak, agentów powtórzył. — Ręczę, że ten łotr ma tutaj szpiegów, którzy cię śledzą, a i mnie także. Teraz, gdy wie, żem nie umarł, gotów jestem się założyć, że moją kryjówkę wytropi.

— Ależ to cała sieć intryg! — zawołałem. — Skoro żyjesz i jesteś właścicielem owych pieniędzy, po cóż im ten medalion? Wszak nie dowiedzą się nigdy, gdzie zakopałeś to złoto.

— Ja zakopałem złoto?... Nic o tem nie wiem. Jakie złoto?

— Twój ostatni spadek, otrzymany podczas pobytu w San Francisco.

— Więc taką bajeczkę wymyśliła! Ja nie otrzymałem żadnego spadku.

Musiałem mu opowiedzieć historyę, którą słyszałem z ust Juanity. Słuchając, śmiał się do rozpuku, wreszcie poklepał mnie po ramieniu i rzekł:

— Pomóż mi tylko się wydostać, a nie pożałujesz tego.

— Jeżeli sam stąd wyjdę — to daję ci słowo honoru, że ci z ratunkiem pospieszę.

Uścisnęliśmy sobie ręce.

— W jaki sposób zamierzasz stąd uciec? — spytałem.

— Plan mój jest taki — odparł. — Czy widzisz ten mur, w głębi?

Dostrzegałem go wybornie. Był to mur z kamienia, wysoki na jakie stóp trzydzieści, obwiedziony dokoła gzemsem.

— Otóż — ciągnął dalej mój towarzysz — o ile dojrzeć mogłem, po tamtej stronie muru jest droga i pola uprawne. Patrol przechodzi wzdłuż muru co dziesięć minut. Naturalnie, musimy dokonać naszego zamachu pomiędzy jednem jego przejściem, a drugiem.

— Ale jakże mur przesadzisz? — rzekłem, mierząc oczyma jego wysokość.

— Bardzo łatwo — odparł mój dzielny towarzysz — ale musisz spełnić moje polecenia co do joty.

— Wyłuszcz mi je, a wszelkich starań dołożę, aby je spełnić.

— Więc naprzód kupisz sześćdziesiąt łokci liny, potem przebierzesz się tak, aby cię nikt nie poznał i czekać będziesz w pobliżu do północy, potem najmiesz *kharli*, miejscową dorożkę — szukaj tylko silnego woźnicy Malajczyka — i podjedziesz pod ten mur ze strony zewnętrznej. Wtedy dopiero powiesz Malajczykowi... ale prawda, czy mówisz po malajsku?

— Niestety, nie.

— To wielka szkoda, ale można znaleźć na to radę.

Zamyślił się, potem pożyczył odemnie papieru i ołówka i kilka słów skreślił.

— Oto dwa zdania — rzekł, wymawiając je po parę razy, aby mnie z akcentem oswoić. — Pierwsze znaczy: „Jedź do więzienia“, drugie: „Dostaniesz dziesięć *guilders'ów* jeżeli mi pomożesz“. Powtarzaj sobie te słowa, dopóki ich nie zapamiętasz.

Nauczyłem się ich, jak papuga.

— No, chyba cię zrozumie — rzekł wreszcie mój mistrz.

— A cóż mam potem zrobić?

— Jak pod ten mur podjedziesz, to linę odwiniesz i przerzucisz ją na drugą stronę: ja ją sobie naokoło pasa okręcę, a wy obaj z dorożkarzem musicie mnie wciągnąć do góry. Będzie to ciężko, ale podołać trzeba.

— A jeżeli patrol ukaże się podczas tych naszych wysiłków. Co wówczas zrobić?

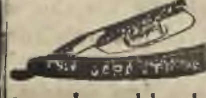
— Pozostawiam to twojemu własnemu instynktowi — odrzekł wesoło — ale sądzę, że potrafisz tak się prędko sprawić, że mnie oswobodzisz, zanim patrol przejdzie z jednego krańca muru na drugi.

— A jakże ty się na podwórze dostaniesz wśród nocy?

— Mnie już to zostaw. Jakoś sobie poradzę. Może wcale nie wrócę na noc do celi.

— A co zamierzasz uczynić po wydostaniu się na swobodę?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ignacy Bogorya Podlewski

właściciel dóbr,
członek Wydziału Rady powiatowej i Rady oddziału Towarzystwa gospodarskiego w Tarnopolu

lat 31 zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach opatrzony Św. Sakramentami dnia 19 lipca 1905 r.

W ciężkim smutku pogrążeni rodzice i rodzeństwo zawiadamiają, że obrząd pogrzebowy odbędzie się w Czernichowie (stacya Tarnopol) w sobotę 22 lipca b. r. o godzinie 12-tej w południe.

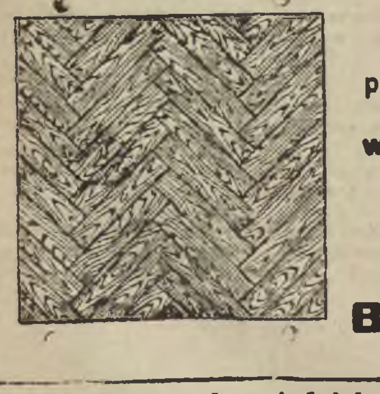
Lwów, dnia 20 lipca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.









Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza